DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, CZWARTEK 7 GRUDNIA 1933 ROKU | Nr. 338

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 5
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO
SOSNOWIEC
CIESZYN
RYBNIK
TARNOWSKIE GÓRY

Prokurator zażąda od władz niemieckich wydania Tomalli i Rhodego

Konferencje przedstawicieli Flicka i Harrimana z władzami i dyrektorami Wspólnoty

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach bawili w Warszawie p. Irving Rossi, przedstawiciel grupy amerykańskiej koncernu Wspólnoty Interesów oraz plenipotent dla spraw przemysłu górnośląskiego biur p. Flicka w Berlinie, p. dr. Brun.

Obaj ci panowie przeprowadzili szereg poufnych rozmów z przedstawicielami czyninków rządowych na temat reorganizacji finansowej koncernu oraz na temat uregulowania kwestji zadłużenia przedsiębiorstwa i regulacji zaległych podatków. O przebiegu tych rozmów był również poinformowany wojewoda śląski dr. Grażyński.

Po ukończeniu konferencyj warszawskich obaj ci panowie przybyli we wtorek do Katowic, gdzie odbyli dłuższą knoferencję z obecnie urzędującym zarządem Wspólnoty pp. Radowskim, Sznapką i Przybylskim. Po załatwieniu spraw w Katowicach nastąpiła konferencja w Bytomiu, gdzie na panów Rossiego i Bruna oczekiwali dwaj niemieccy dyrektorzy Wspólnoty, na których jest wydany nakaz aresztowania, pp. Tomalla i Rohde.

Po zakończeniu rozmów p. Rossi i dr. Brun wrócili do Berlina.

Dowiadujemy się w związku z tem, że ze strony p. Flicka były sondowane możliwości powrotu do Polski pp. Tomalli i Rohdego, którzy są mężami zaufania kapitału niemieckiego, reprezentowanego we Wspólnocie.

Wynik sondowań miał wypaść negatywnie.

Niejako w łączności z tem pozostaje zarządzenie przygotowania dotychczasowych mieszkań pp. Rohdego w Hajdukach i Tomalli w Katowicach, dla pp. Rossiego i Bruna, którzy, jakby z tego wynikało, zamierzają osiąść w Polsce na pewien okres czasu.

Stałe zajmowanie się interesami Wspólnoty w Katowicach przez p. Rossiego wydaje się wątpliwe ze względu na jego szeroki krąg zainteresowań, natomiast uchodzi za pewne, że w miejsce pp. Tomalli i Rohdego jednym z dalszych członków zarządu zostanie mianowany po Nowym Roku dr. Brun.

Jak słychać, prowadzące dochodzenia, czynniki prokuratorskie zwrócą się w najbliższych dniach do władz niemieckich o extradycję pp. Tomalli i Rohdego.

Rolnicy skarżą Wspólnotę Interesów o odszkodowanie za zubożenie gruntów

Przed sądem grodzkim w Katowicach toczy się od dłuższego czasu charakterystyczny spór cywilny, którego wynik z wielkiem zainteresowaniem oczekiwany jest przez sfery rolnicze. Mianowicie szereg rolników wniosło powództwo cywilne przeciwko Katowickiej spółce akcyjnej o odszkodowanie za zmniejszenie wartości gruntów wskutek wybrania pokładów węglowych, co powoduje, iż wilgoć nie utrzymuje się w ziemi, a ucieka wgłąb szybów.

W swoim czasie Katowicka spółka, wchodząca w skład Wspólnoty Interesów, zgodziła się dobrowolnie na płacenie pewnego odszkodowania, jednakże później wycofała się.

Orzeczenie sądu katowickiego będzie miało zasadnicze znaczenie dla wszystkich okręgów górniczych, gdzie istnieje podobny stan rzeczy.

Naczelny dyrektor lasów państwowych

Dotychczasowy kierownik Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, p Loret, został mianowany dekretem P. Prezydenta R. P. naczelnym dyrektorem lasów państwowych.

—:::*:::—

Litwinow wyjechał z Rzymu do Berlina

BERLIN, 6.12. — Biuro Wolffa donosi, że Litwinow wyjechał dziś o godz. 9.30 wiecz. z Rzymu i przybędzie do Berlina w czwartek przed południem.

—:::*:::—

Moskwa zaprzecza wiadomości o wielkim spisku

MOSKWA, 6.12. — Agencja Tass zaprzecza kategorycznie wiadomościom o wykryciu w ZSRR spisku i aresztowaniu 9 tysięcy osób.

—:::*:::—

Sabotaż Arabów w pomarańczarniach sjonistycznych

JEROZOLIMA, 6.12. — W pobliżu Hedery nieznani sprawcy wycięli około 700 drzew pomarańczowych, należących do kolonistów żydowskich.

Policja dokonała szeregu aresztowań wśród obozujących w pobliżu tej kolonji beduinów.

Skazanie zboczeńca na sterylizację

ESSEN, 6.12. — Sąd w Duisburgu po raz pierwszy zastosował nową ustawę o sterylizacji, skazując pewnego robotnika na 20 miesięcy więzienia i poddanie zabiegowi sterylizacji za przestępstwa, dokonane na nieletnich.

Słodka tusza pana Adamusa

Dwu sacharyniarzy w rękach wywiadowców Straży granicznej

Kilkakrotnie już zatrzymywany był, jako podejrzany o przemyt sacharyny niejaki Stefan Adamus, 28 lat liczący, ślusarz, mieszkaniec Częstochowy. Za każdym jednak razem udało mu się udowodnić swą niewinność i po pewnym czasie straż graniczna zwalniała go z aresztu. Mimo to wywiadowcy straży granicznej śledzili go w dalszym ciągu, chcąc go wreszcie przyłapać na gorącym [illegible]zynku przemytu sacharyny.

To właśnie udało się im w dniu wczorajszym. Adamus przyjechał pociągiem do Warszawy. Wywiadowcy straży granicznej początkowo nie mogli go poznać, gdyż od ostatniego uwięzienia jakgdyby przytył.

Przeprowadzony do komisarjatu policji i poddany osobistej rewizji, okazał się rzeczywiście Adamusem. Otyłość jego pochodziła stąd, że w specjalnie skonstruowanym pasie, założonym na gołe ciało, znajdowało się 12 kl. sacharyny, przemyconej przez niego z Niemiec.

Adamus przywiózł tę sacharynę do Warszawy, by ją spieniężyć. Nie udało mu się to jednak i powędrował do więzienia.

W kilka godzin później, również na dworcu Głównym, aresztowano 28-letniego Zelmana Łonsztajna z Wilna, który przewoził 16 klg. sacharyny w teczce skórzanej. W czasie badania Łonsztajn nie przyznał się do winy, twierdząc, że teczka nie jest jego własnością, lecz jakiegoś pasażera, który prosił go o potrzymanie teczki. Pasażer ten na widok policji rzekomo się ulotnił.

Łonsztajna osadzono na Pawiaku.

Na śmierć przez powieszenie za potworny mord rabunkowy

PŁOCK, 6.12. — Dziś przed sądem okręgowym w Płocku, jako przed sądem doraźnym, odbyła się rozprawa potwornego mordercy, osadnika niemieckiego z Nowego Modlina, 24-letniego Roberta Reschke.

Reschke przed kilku dniami zamordował w potworny sposób osadnika niemieckiego w Błoniu, Roberta Wermana kilkunastoma uderzeniami noża i zrabował mu 340 zł. gotówką. Zbrodniarz, ze względu na niskie pobudki czynu i bestjalstwo mordu, przekazany został do postępowania doraźnego.

Na dzisiejszej rozprawie doraźnej, przyznał się do winy, oświadczając, iż pieniądze były mu koniecznie potrzebne na założenie sklepu rzeźniczgo, gdyż chciał jaknajprędzej uniezależnić się od ojca.

Sąd doraźny ogłosił wyrok, skazujący Reschkego na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca skazanego zwrócił się natychmiast z prośbą o łaskę do Pana Prezydenta Rzplitej

—:::*:::—

Jutro mecz bokserski Warszawa-Gdańsk

Jutro, w piątek, o godz. 12 w południe, w gmachu cyrku warszawskiego odbędzie się spotkanie bokserskie Warszawa — Gdańsk.

Walki rozegrane będą w ośmiu wagach, od muszej do najcięższej.

Zastanówmy się trochę...

Dżungla racyj gospodarczych

Życie gospodarcze jest w dobie dzisiejszej, jak dżungla. Tyle w niem tajników, zakamarków, sprzeczności istotnych i pozornych, że człowiek „niefachowy", gdyby zapuścił się w tę dżunglę, zabłądziłby z pewnością już po pierwszych krokach.

Dla przykładu weźmy zagadnienie karteli, jedno z najbardziej typowych zjawisk we współczesnem życiu gospodarczem.

Wyjaśnialiśmy już co to jest kartel, czyli zmowa Ma ona na celu regulowanie produkcji, podziału na rynku i spożycia jakiegoś artykułu oraz ustalenie i utrzymanie „sztywnych" cen wszelkiemi sposobami. Jak wiadomo, jednym z ulubionych sposobów jest tu płacenie przez kartel bajońskich sum „za postój", czyli sztuczne ograniczanie produkcji i niedopuszczanie w ten sposób do większej podaży, która pociąga za sobą nieuchronnie obniżke cen.

Przykładem szkodliwej działalności kartelów może być kartel cementowy.

Kartel ten utrzymywał tak wysokie ceny cementu, że wprost uniemożliwiał ruch budowlany, przez co wyrządzał szkody całemu życiu gospodarczemu Państwa.

Rząd kartel ten zawiesił, a na wniosek rządu specjalny sąd kartel cementowy rozwiązał.

I stał się nagle „cud" pewnego razu a nie dalej jak onegdaj.

Mianowicie, jak donieśliśmy, z polecenia rządu Fundusz Pracy zawarł umowe z dwiema prywatnemi firmami na masową dostawę cementu w przeciągu dwu lat, przyczem firmy te zobowiązały się jednocześnie utrzymać przez dwa lata ceny nie wyższe, niż 3 zł. 50 gr. za 100 kg. cementu bez opakowania przy sprzedaży wagonowej również dla prywatnych odbiorców.

Wylazło szydło z kartelowego worka!

Wystarczyło skończyć z kartelem, by cement potaniał w Polsce w rozmiarach istotnie imponujących.

A nikt chyba nie przypuszcza, że te dwie firmy, które podpisały wspomnianą umowe, robią to „z poczucia filantropji" czy „ze zrozumienia" obowiązku obywatelskiego" i że zamierzają dokładać do tej tranzakcji.

Ale dżungla gospodarcza jest wielka i mroczna.

I są w niej niezbadane wertepy kartelowe.

A liczba karteli w Polsce wynosi... 185! Tyle właśnie już tych cudotworów zarejestrowano...

W tej chwili rozprawiono się jedynie z kartelem cementowym i zabrano się do karbidowego.

Ale przecież nie samym cementem i... karbidem człek żyje.

Ot, weźmy choćby cukier. Albo: żelazo, nafta, piwo, drożdże...

Długoby zresztą wyliczać. Jest ich przecież tych karteli aż 185...

No i cukier kosztuje 1 zł. 40 gr. 1 zł. 50 gr. choćbyś na głowie stawał i sto razy powtarzał, że ten sam cukier zagranicą kosztuje kilkanaście groszy kilo.

To są tajemnice dżungli gospodarczej, których zwykły śmiertelnik posiąść nie jest w możności.

Ale jest w możności dowiedzieć się natomiast, że podczas, gdy jeden kartel zostaje rozwiązany i potępiony przez sąd za swą szkodliwą dla Państwa i społeczeństwa działalność, to inne żyją sobie i tuczą się spokojnie, a jeszcze inne... rejestrują się, aby pójść wzorem tamtych.

A przecież jak wiemy z informacyj o „Wspólnocie Interesów", gdzie już prokurator robi porządek, jak wiemy z wieści dochodzących nas z kartelów drożdżowego, cukrowego i im podobnych — wszystkie one mają jeden tylko cel: jaknajwięcej zarabiać przez sztuczne podbijanie cen. A jednocześnie uprawiają one haniebny proceder z pracownikami. Redukcje płac i redukcje personalne to chleb codzienny w skartelizowanym przemyśle.

„Dla oszczędności"..

A jednocześnie członek rady nadzorczej pobiera w kartelu 5.000 zł. za jedno posiedzenie („Wspólnota Interesów"), bo jest „genjalny", bo wymyśla sposoby dalszych „oszczędności"...

I wypłacają sobie pensje stutysięczne i odprawy po 300.000 i emeryturki po 5.000 zł.

A ich robotnik zarabia 50 czy 60 zł. miesięcznie.

Ale — jak mówi przysłowie — im dalej w las, tem więcej drzew. A tu wchodzimy przecież w dżunglę...

Obniżka odsetków do 7 1/2 %

nakazem chwili

Banki prywatne, mimo, iż opierają się w dużej mierze na ogromnych kapitałach międzynarodowych, nadal ociągają się z obniżeniem stopy procentowej, co stoi w jaskrawej sprzeczności zarówno ze stanowiskiem banków państwowych, jak i przedewszystkiem z ogólną sytuacją finansową, która bezwzględnie wymaga obniżki.

Argumenty sfer bankowych, że udzielanie kredytów związane jest dzisiaj z dużem ryzykiem i pociąga za sobą duże koszta administracyjne, co wpływa zkolei na utrzymywanie wysokiej stopy procentowej, są całkowicie bezpodstawne, bowiem każdy interes wymaga mniejszego lub większego ryzyka, a koszty administracyjne zależne są całkowicie od umiejętności prowadzenia przedsiębiorstwa wogóle.

W jednym z poprzednich numerów, sygnalizując projekt obniżki stopy procentowej, wykazaliśmy już, że 50 proc. brutto zysku na obrocie (koszt własny 5+2 i pół % zysk = 7 i pół proc.) stanowi jak na obecne ciężkie warunki zarobek aż nazbyt duży...

W związku z taką obniżką, należałoby również zniżyć procent sądowy dla udaremnienia ażjotażu przy pomocy odsetek prawnych.

Wysuszone prohibicją gardła amerykańskie

Już drugi dzień piją legalnie

Tylko 4 stany nie biorą udziału w libacji

NOWY JORK, 6.12. — Całe Stany Zjednoczone z drżeniem oczekiwały wczoraj decyzji stanu Utah o ratyfikowaniu ustawy znoszącej prohibicję, od czego zależała proklamacja prezydenta Roosevelta, przywracająca wolny wyszynk napojów alkoholowych.

Stan Utah posiada bardzo licznych

zwolenników sekty Mormonów,

która uchodzi za zdecydowanego rzecznika prohibicji i która czyniła wszelkie wysiłki aby pokrzyżować plany „mokrych".

To też gdy o godz. 5.30 popoł. (wedle czasu środkowo-europejskiego o godz. 11.30 w nocy) nadeszła telegraficzna wiadomość

o ratyfikowaniu ustawy znoszącej prohibicję przez kongres stanu Utah,

opanowała ludność całej Ameryki szalona radość.

W niespełna dwie godziny później Waszyngton opublikował przez radjo oficjalną proklamację prezydenta Roosevelta o unieważnieniu paragrafu konstytucji, dotyczącego prohibicji.

W jednej chwili otwarły się naoścież drzwi wszystkich restauracyj i po raz pierwszy od lat 14-tu **każdy obywatel Stanów Zjednoczonych mógł się uraczyć dowoli zakazanemi dotąd trunkami.**

Mimo to, w Nowym Jorku nie zanotowano zwiększonej liczby wykroczeń tak, że skonsygnowane silne posterunki policyjne próżnowały.

Dziś od wczesnego rana trwa dowóz napojów alkoholowych do Stanów Zjednoczonych, głównie z Kanady. W portach okręty pośpiesznie wyładowują swe transporty wina i wódek.

Ministerstwo skarbu wydało poborcom celnym instrukcję, zezwalającą na

wwóz bez opłat napojów wyskokowych wartości do 100 dolarów

przez obywateli państw obcych, wracających z zagranicy. Nie dotyczy to jednak tych osób, które udają się zagranicę specjalnie w celu nabycia trunków. Największy kontyngent przywozowy przyznano Kanadzie.

Mimo opublikowania proklamacji prezydenta Roosevelta, nie w całych Stanach Zjednoczonych wyszynk napojów alkoholowych jest już dozwolony.

Stan Utah pozostanie suchym aż do dnia ogłoszenia ustawy, znoszącej prohibicję, co nastąpi w dniu 1 stycznia. Stolica Waszyngton będzie również sucha do dnia, w którym zapadnie uchwała kongresu. W stanie Maine głosowanie odbędzie się w dniu jutrzejszym.

W Karolinie Północnej i Karolinie Południowej

nie chcą nic wiedzieć o zniesieniu prohibicji.

Prezydent Roosevelt oświadczył iż wierzy w zdrowy rozsądek narodu amerykańskiego, który uniknie przekleństwa nadmiernego użycia napojów wyskokowych ze szkodą dla zdrowia moralnego. „Zadaniem naszem jest — powiedział prezydent — wychowanie każdego obywatela w duchu jaknajwiększego umiarkowania".

Czy odzew prezydenta odniesie skutek, okaże przyszłość. Narazie, wysuszone 14-letnią prohibicją gardła amerykańskie łakną wina i wódki.

Włochy i Liga Narodów

Uchwała rady faszystowskiej

RZYM, 6. 12. — Wielka rada faszystowska odbyła wczoraj pod przewodnictwem Mussoliniego pierwsze posiedzenie swej sesji jesiennej.

Po dłuższem sprawozdaniu duce, wywiązała się dyskusja na temat Włoch i Ligi Narodów.

Wielka rada faszystowska postanowiła uzależnić pozostanie Włoch w Lidze od radykalnej reformy tej organizacji, która winna być dokonana w jaknajkrótszym czasie.

POGODA

W całym kraju przeważnie pochmurno, miejscami drobne opady śnieżne. Lekki mróz, nocą na południu, a zwłaszcza w górach — umiarkowany.

Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry z kierunków zachodnich.

Nareszcie!!!

Kamienicznicy obniżają komorne!

Akcja „Nowego Czasu" odnosi skutek

Poruszana przez nasze pismo sprawa wyśrubowanych do skandalicznych rozmiarów czynszów komornianych w miastach i osadach na Śląsku staje się w tej chwili kwestją

niezwykle aktualną.

Oto nasz ostatni artykuł, poruszający te niezwykle aktualną sprawę wywarł na niektórych właścicielach domów czynszowych

silne wrażenie.

Stał się fakt, który zresztą przewidzieliśmy zgóry, że pod wpływem naszej argumentacji ruszył wreszcie sumienie kamieniczników.

Nieliczna to narazie garstka ludzi, ale ludzi z sercem, ludzi, którzy rezygnując z wysokich swych wymagań poszli już na ugodę z lokatorami.

Znane nam wypadki obniżki czynszów mieszkaniowych zmuszeni jesteśmy z wiadomych względów przemilczeć, o co zresztą proszono nas zarówno ze strony lokatorów jak i kamieniczników. Ci ostatni poprostu nie mają jeszcze odwagi przyznać się, że

tyle lat nękali swych lokatorów wysokiemi opłatami za najem pomieszkań, z drugiej strony nie chcą się narazić tym kamienicznikom, którzy bronią jeszcze

walącej się w gruz zasady wysokiego i niewytrzymującego kieszeni płatnika, komornego.

Zaznaczyć musimy, że pierwsze lody przełamali sami lokatorzy, którzy jasno i otwarcie przedstawili kwestję dalszego płacenia.

Stanęli oni na stanowisku zupełnie uczciwem oświadczając, że wobec

wielokrotnego obniżenia pensyj, która w stosunku do lat dobrej konjunktury — stopniała do jednej trzeciej

nie będą w stanie

nadal pokrywać wysokiego komornego, nie pozostającego w żadnym stosunku do ich kieszeni, zaczem albo będą zalegać z opłatą i narażą się na eksmisję, albo też uzyskają

obniżkę komornego, odpowiadającą ich zarobkowi,

a wówczas będą w stanie sprostać zobowiązaniu.

Stawiać kwestji bardziej uczciwie i jaśniej absolutnie nie można i każdy bezstronnie musi przyznać, że domaganie się lokatorów, by właściciele domów czynszowych dostosowali się do ich zarobków jest

kwestją życia ich rodzin.

Jest to zresztą zupełnie jasne, ktoś,

kto przed trzema czy czterema laty zarabiał 300 zł. miesięcznie, mógł płacić komorne, wynoszące 50 do 60 zł. miesięcznie, skoro jednak ten zarobek w ostatnim czasie skurczył się do 100 czy 150 zł. na miesiąc, ten stanowczo nie mo że płacić komornego, odpowiadającego połowie lub jednej trzeciej swej zredukowanej i pozwalającej na skromną wegetację — pensji.

Ta niezwykle życiowa i aktualna kwestja jest tak jasna, że nie wymaga

żadnego dowodu,

żadnego poparcia; cyfry bowiem mówią same za siebie.

Aby jednak

zgnębić zmorę

wyśrubowanych ponad wszelką miarę i rujnujących nasze kieszenie czynszów komornianych, nale ży zabrać się ostro do kamieniczników. Gdy wszyscy lokatorzy

jak jeden mąż staną zgodnie

na tym stanowisku i będą się domagać solidarnie obniżenia czynszów, zmuszą najbardziej zatwardziałych kamieniczników do uległości.

Tylko taka solidarna akcja może sprowadzić rychłe opamiętanie się właścicieli domów mieszkalnych, którym

nie stanie się żadna krzywda.

Musimy wziąć pod uwagę, że w okresie ostatnich trzech lat stania to niemal że wszystko. Nawet broniący zajadle swych twierdz, kapitalistyczni baronowie przemysłu

musieli skapitulować

na rzecz konsumenta i musieli **obniżyć wybitnie ceny produktów.** Obniżyli je również rolnicy, nie mówiąc już o silnym spadku cen przetworów rzemiosła.

Czy ci ludzie mówią co o krzywdzie?

To też obniżka czynszów komornianych nie będzie jakąś krzywdą kamieniczników lecz jedynie zupełnie

sprawiedliwem i logicznem dostosowaniem

uczciwej ceny do poziomu zarobkowego nieliczonej już grupy ludzi pracujących; będzie przekalkulowaniem wartości pomieszkania jako towaru, z wartością pieniądza i z możnością płatniczą konsumenta-lokatora.

I w tym wypadku nie może być mowy o krzywdzie. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę fakt, że spadek cen wszystkich niemal artykułów codziennej potrzeby datuje się od

zgóra trzech lat,

to panowie kamienicznicy sztucznie podtrzymując swoje

niczem nieuzasadnione wymagania

zarabiali na lokatorach przez trzy a nawet cztery lata i to zarabiali o tyle więcej, o ile obniżyły się ceny innych artykułów, a równocze śnie, o ile mały i kurczyły się pensje i zarobki pracownika.

Krzywdzony i to zupełnie niesłusznie był lokator dla którego wygórowane komorne było przysłowiowym kamieniem u szyji.

Dlatego zniknąć musi ta

niesłychana dysproporcja

jaka istnieje między zarobkiem lokatora a wysokością czynszu, znik nąć musi bezwzględnie jako niczem nieusprawiedliwiona, jako krzywdząca w wysokim stopniu od lat tylu i z całą bezwzględnością wyzyskiwanego lokatora.

Lokatorzy!

Nie zaniedbujcie waszego obowiązku!

Jeszcze dzisiaj

oświadczcie waszym gospodarzom, właścicielom domów czynszowych, że nie jesteście w stanie płacić niezyciowego czynszu komornianego.

Domagajcie się drogą wzajemnej ugody, takiej zniżki czynszu, jaka odpowiada waszemu obecnemu zarobkowi.

Nie zapominajcie, że kamienicznicy

karmią się cztery lata waszą krzywdą,

że trzy zgóra lata płacicie niewzruszony dotąd a bezpodstawnie wysoki haracz, składany co miesiąc do kieszeni kamienicznika.

Obecne stawki czynszowe powinny od 1 stycznia 1934 r.

należeć do przeszłości.

Trzeba iść z duchem czasu!

Tylko kamienicznikom udało się go wstrzymać!

Dość krzywdy i bezczelnego wyzysku!

Cierpliwość ma swoje granice.

Dyrektorzy Goroll i Jungels

pozostaną w więzieniu

Sąd odmówił zażaleniu

Sąd okręgowy w Katowicach na niejawnem posiedzeniu gospodarczem rozpatrywał wczoraj ponowne zażalenie generalnych dyrektorów spółki akcyjnej „Wriek" i sp. akc. „Godula" pp. dr. Gorolla i inż. Jungelsa w sprawie przetrzymywania ich w areszcie śledczym.

Powtórne to zażalenie zostało odrzucone i sąd utrzymał w mocy środek zapobiegawczy w postaci aresztu prewencyjnego.

—————):✱:(—————

Sfingowana kradzież i fałszywe weksle

Oszustwa 2 kupców bielskich

Z Bielska donoszą:

Miejscowa policja wystosowała doniesienie do władz sądowych z wnioskiem o ukaranie kupca Lichtera Eisiga z Bielska (Mickiewicza 52), który zrobił doniesienie, iż do jego składu przy ul. Sienkiewicza włamano się i skradziono zapas sukna wartości 10.000.

W wyniku dochodzeń stwierdzono, że Lichter towar sam ukrył, a następnie donosił o sfingowanej kradzieży, chcąc w ten sposób uzyskać premję asekuracyjną w wysokości 15.000 zł.

Równocześnie przytrzymano pod zarzutem oszustwa drugiego kupca Natana Eichnera z Bielska, ul. Mickiewicza, który nabrał na pożyczki szereg osób, dając jako zabezpieczenie weksle z podrobionemi podpisami żyrantów braci: Samuela i Adolfa Szternlichtów z Białej.

Weksle opiewające ogółem na kwotę 27.000 zł. Eisner zdyskontował za 20.000 zł.

Eisnera przekazano do dyspozycji sędziego śledczego.

Lokale „Volksbundu" zamknięte

Na zarządzenie władz zostały w dniu wczorajszym zamknięte lokale Volksbundu w Mysłowicach i Imielinie.

Pozatem polecono zlikwidować kuchnię Volksbundu w Mysłowicach z powodu wadliwej budowy.

—:::✱:::—

Przygnieciony stalowym blokiem

Wczoraj rano zdarzył się w hucie Baildon w Dębie nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ przy pracy robotnik Ernest Nawrot z Zawodzia. W pewnym momencie Nawrot został przygnieciony stalowym blokiem i stracił przytomność.

Wobec silnego krwotoku po usunięciu bloku Nawrota odstawiono do szpitala OO. Bonifratrów w Bogucicach.

Zagadkowy wypadek młodego chłopca

Wczoraj wieczorem znaleźli przechodnie na ulicy Wolności w Król. Hucie leżącego w rynsztoku młodego chłopca, 14-letniego Józefa Włoszczyka (Wandy 35). Chłopiec miał poszarpane na sobie ubranie, z czego wnosić należy, iż uległ jakiemuś wypadkowi.

Po odzyskaniu przytomności w szpitalu miejskim lekarz dr. Matoga stwierdził ciężkie zgniecenie bioder i obrażenia wewnętrzne, chłopiec jednak nie chciał wyjawić co było przyczyną wypadku.

Samobójstwo

Z Mikołajowa donoszą: Ubiegłego rana znaleziono w mieszkaniu własnem w Mikołowie (Rynek 15) zwłoki 24-letniego Emanuela Rabusa, mistrza szewckiego, który poniósł śmierć skutkiem

Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Przyczyny zamachu na życie dotąd nie ustalono. Stwierdzono natomiast, że Rabus całą noc poprzedzająca zgon, spędził na zabawie z domownikami.

Amatorzy naczyń kuchennych

Przed świętami jest zwykle silniejsze zapotrzebowanie sprzętów kuchennych; to też zapobiegliwa i ubająca o swą klientelę właścicielka składu pani Żanetta Gerstlowa, w Lipinach (Bytomska 30) sprowadziła w ostatnich dniach większy zapas naczyń aluminiowych i polewanych.

Wczorajszej nocy zakradli się do jej składu złodzieje, których łupem stało się kilkanaście garniturów oraz sanki dziecięce.

Poszkodowana oblicza stratę na 500 złotych. Rabusiom udało się ujść bez pozostawienia śladów.

Kto bronią wojuje..

Wczorajszej nocy była ulica Mielęckiego w Król. Hucie terenem awantury jaką wywołało dwóch podgazowanych osobników, jak się następnie okazało Jan Ryszka (Cmentarna 24) i Gerhardt Rohn (Bogdajna 16). Okładającego bykowcem Rohna w pewnej chwili powalił Ryszka który wyrwał mu z reki bykowiec i grubszym końcem począł niemiłosiernie okładać.

Spłoszony przez policje Rohn zbiegł pozostawiając na miejscu swa ofiarę, którą trzeba było odprowadzić do szpitala.

Po nałożeniu opatrunku udał się on do domu.

Komuniści w wojsku

Wielki proces wywrotowców-bombiarzy

W warszawskim sadzie okręgowym rozpoczął się wczoraj wielki proces wywrotowców. Na ławie skarżonych zasiadło 22 członków wydziału wojskowego partji komunistycznej, między którymi kilku podoficerów zawodowych W. P.

Komunistyczna Partja Polska, a mianowicie jej wydział wojskowy rozpoczął krecią robotę w łonie armji, tworząc w poszczególnych oddziałach swoje komórki, a gdy ten system zawodził, organizując rewolucyjne koła poborowych i przygotowując z pośród wstepujących do wojska — wytrawnych agitatorów.

Komuniści prowadzili w wojsku nietylko robotę wichrzycielską, ale i akcję szpiegowską. Na wypadek wojny planowano dywersję od wewnątrz i niszczenie objektów wojskowych, w stanie pokoju zaś wykradanie materjałów wybuchowych i broni.

Zbrodnicza i szeroko choć płytko rozgałęziona akcja komunistów zdradzona została przez niejakiego Koprowskiego, który jako konfident policji zdemaskował cały wydział wojskowy K. P. P., wkrótce potem zaś zastrzelony został przez sekretarza K. P. P. Abramczyka.

Przychwyceni członkowie wydziału wojskowego zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych. Brak tylko prof. dr. Tadeusza Orynga, który zwolniony za kaucją 50.000 zł. zbiegł zagranicę.

Proces obejmuje m. in. fakt rzucenia bomby na tramwaj na ulicy Czerniakowskiej, o co oskarżeni są Siudecki Ryszard, Pajewski Jan i Jakubiak Edward i wogóle całokształt zbrodniczej akcji całej tej bandy wichrzycieli, zamachowców i wywrotowców.

Najważniejsza osobą w dziale wojskowym komunistycznej partji był niejaki Piotr Maur, który ukończył w Sowietach szkołę wojskową. Tępił on inteligentów w partji, uważając że winna ona obejmować wyłącznie proletarjat, a ponadto dążył do nadania partji charakteru bojowego. Zakupywał broń; kładł nacisk na wykradanie materjałów wojskowych. Jego to pomysłem było stworzenie rewolucyjnych kół poborowych. Chodziło o to, by nowy element zasilający wojsko był już przed wejściem na służbę zrewoltowany i następnie w czasie służby mógł służyć jako komórka wywrotowa, siejąca demoralizację w armji. Komórka składała się z pięciu najwyżej członków, by ułatwić konspirację. Każdy z poborowych, który wszedł w kontakt z partją otrzymywał pseudonim, a wrazie powołania na służbę meldował o otrzymanym przydziale, przyczem partja dawała mu hasło, które otwierało dostęp do innych towarzyszy, będących w wojsku.

Wydział wojskowy zwrócił przedewszystkiem swe zakusy w kierunku oddziałów stacjonowanych w Rembertowie, gdzie posiadał kilku podoficerów komunistów.

Władze wojskowe otrzymały informacje o zaszczepionej gangrenie i podjęły energiczne śledztwo, w którem za punkt wyjścia posłużyły zeznania Idziego Koprowskiego.

Koprowski w dniu 2 kwietnia 1932 roku padł z ręki komunisty Abramczyka, wykonywującego wyrok sądu partyjnego.

Dochodzenia wykazały, że wywrotowa akcja prowadzona wśród wojska zakrojona była na szeroką skalę. Chciano, by żołnierze zjednani dla partji, zajmowali się nietylko wykradaniem broni i materjałów wybuchowych, ale uprawiali również akcję szpiegowską.

Jeśli chodzi o objęty aktem oskarżenia wypadek rzucenia bomby na tramwaj, to oskarżeni są w tym względzie komuniści Siudecki, Jakubiak i Pajewski. Trzy kobiety odniosły poważne obrażenia, a gdyby któraś z nich znajdowała się bliżej miejsca upadku granatu, poniosłaby niechybnie śmierć.

Oskarżeni w złożonych przed sądem wyjaśnieniach do winy się nie przyznają.

Proces potrwa parę dni.

Awantury studenckie w Budapeszcie

BUDAPESZT, 6.12. — Studenci politechniki budapeszteńskiej postanowili bojkotować wszelkie wykłady, na których obecni będą studenci żydowscy. Gdy jeden z wykładów rozpoczął się wczoraj, studenci wtargnęli do sali i wezwali profesora do natychmiastowego przerwania wykładów.

Po opuszczeniu sali przez profesora, studenci wylegli na ulicę, gdzie doszło do starcia z policją.

Afera solna zatacza szerokie kręgi

Niemiecka spółdzielnia w Bielsku uprawiała oszustwa na wielką skalę

Wykryta przez władze kontroli skarbowej afera solna zatacza coraz szersze kręgi. W związku z tem nastąpiły dalsze aresztowania jednak nazwisk i szczegółów dochodzeń władze ze względu na dobro śledztwa nie podają.

Dowiadujemy się wszakże w związku z zarządzoną przez władze kontrolą wszystkich sprzedawców soli, iż ujawniono również i aferę w niemieckiej spółdzielni rolniczej w Bielsku „Landwirtschaft Genossenschaft Bank", która to spółka była uprawniona do sprzedaży soli bydlęcej w czerwonych kryształach na cele rolnicze.

Ustalono, że spółdzielnia ta puściła się również na kombinacje w rodzaju ostatnio wykrytych i przemiela przy pomocy specjalnych młynków sól bydlęcą na miałką, poczem po specjalnem przepłókaniu wypuszcza ją na rynek jako jadalną.

Zaznaczyć należy, że spółdzielnia płaciła za sól bydlęcą 6.50 zł., a preparowaną przez siebie sól jadalną sprzedawała po zł. 25 za 100 klg. Machinacje te trwały już od dłuższego czasu.

Wczoraj czynniki kontroli skarbowej po wkroczeniu do tej spółdzielni, przychwycili sprytnych niemiaszków na gorącym uczynku. Zarówno wytworzoną sól, jak i skomplikowane aparaty obłożono aresztem.

Władze spółdzielni zostaną pociągnięte do odpowiedzialności.

Wysokość strat skarbu państwa nie została dotąd ściśle ustalona.

Strajk protestacyjny w „Transporcie"

Dyr. Rosenauer ignoruje zarządzenia inspektora

W godzinach rannych wczorajszej środy wybuchł strajk włoski w osławionej fabryce Transport w W. Hajdukach.

Wskutek zalegania z wypłatą robotnikom zarobków za listopad i odmowę wypłacenia zaliczek robotnicy po zebraniu i porozumieniu z radą zakładową postanowili przeciwko temu zademonstrować strajkiem.

W godzinach przedpołudniowych bawiła w Katowicach delegacja rady zakładowej, prosząc władze o interwencję.

Strajk ma przebieg spokojny.

Widać z tego, że dyrektor Rosenauer ignoruje zarządzenie inspektora pracy.

Para narzeczonych pod samochodem

Tragiczny wypadek pod Nakłem

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczorajszego wieczora szosa wojewódzka pod Nakłem była terenem strasznego wypadku, którego ofiarami stała się para narzeczonych, Jadwiga Świątkówna ze Świerklańca i Karol Pietryga z Radzionkowa.

Oboje szli środkiem szosy, prowadząc się pod ręce, nagle ukazał się na szosie samochód Śl. 1189, stanowiący własność Hermana Szneidra z Tarn. Gór, prowadzony przez szofera Jonasza ze Świerklańca.

Donośne sygnały i blask światła zdezorjentował parę narzeczonych, którzy stanęli bezradnie w miejscu.

Nie przewidział tego szofer i całą siłą wpadł na splecionych w uścisku Pietrygę i Świątkównę.

Skutki wypadku były straszne.

Z pod kół samochodu wydobyto strasznie okrwawioną dającą słabe oznaki życia Świątkównę oraz ciężko poturbowanego Pietrygę.

Na miejscu wypadku zjawiła się policja pod której opieką odstawiono ofiary wypadku do szpitala powiatowego w Szarleju. Stan Pietrygi nie budzi obaw, natomiast Świątkówna wskutek pęknięcia czaszki nie odzyskała dotąd przytomności.

Istnieje słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Narazie nie wiadomo, czy miał miejsce prosty wypadek, czy też może zamach samobójczy.

Zagadkę tę wyjaśnią niewątpliwie zeznania Pietrygi.

Niezwykły ten wypadek żywo komentowany jest zarówno w Nakle, jak i w miejscach zamieszkania obojga.

Nożowa rozprawa przyjaciół

W bramie domu nr. 13 przy ul. Szaffgotscha w Goduli spotkali się ubiegłego wieczora dwaj doniedawna przyjaciele, a ostatnio zawzięci wrogowie 25-letni Stefan Fil, zam. w Goduli i 22-letni Konstanty Wawoczny zam. w Chropaczowie.

Między obydwoma przyszło do ostrej wymiany zdań, poczem przeciwnicy skoczyli sobie do oczu.

W trakcie bójki Fil dobył noża, którego ostrze zatopił po samą rękojeść w pośladku Wawocznego.

Broczącego silnie krwią Wawocznego musiano przewieźć do szpitala hutniczego w Goduli, gdzie dokonano operacji zeszycia rany.

Przeciwko Filowi wdrożyła policja dochodzenie.

Poranek szkolny dla uczczenia 15-lecia Niepodległości

Polskie Szkoły Wydziałowe w Katowicach urządzają w Teatrze Miejskim w dniu 10 b. m. o godz. 11 przed poł. uroczysty poranek dla uczczenia 15-lecia niepodległości Ojczyzny. Program przewiduje odegranie przez uczniów i uczenice sztuki patrjotycznej, produkcje chóru i orkiestry szkolnej, jakoteż tańce rytmiczne. Obfity program i artystyczne opracowanie całości dają pełną rękojmię powodzenia.

Ponieważ dochód z poranku przeznaczony jest na urządzenie gwiazdki dla młodzieży najbiedniejszej obu szkół, obowiązkiem rodziców jest stawić się jak najliczniej.

RADIO

KATOWICE. Czwartek, 7 grudnia.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej (muzyka klasyczna i polska). 14.00: Wiadomości meteorolog. 15.20: Wiadomości gospodarcze i eksportowe. 15.40: „Kobieta w samorządzie miejskim". 16.55: Koncert Chóru Eryana. 17.25: Recital skrzypcowy. 17.50: Z życia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. 17.55: Kronika harcerska. 18.00: Odczyt z cyklu „Polska współczesna". 18.20: Słuchowisko z Warszawy. 19.05: Rozmaitości. 19.10: Feljeton sportowy. 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert orkiestry symfonicznej P. R. W przerwie: Prof. Ligoń odpowiada na listy. 22.00: Muzyka lekka. 23.00: Wiadomości meteorolog. 24.00: Muzyka taneczna.

Dodatek humorystyczny

PONURY KALIF

Iben-Ben-Obet, którego historja zna jako Ponurego Kalifa — nigdy się nie śmiał. Przychodzili doń długobrodzi mędrcy i łaskotali go, ale nic wskórać nie mogli; przychodziły jędrne, młode dziewczęta i czyniły to samo, co mędrcy, jeno z właściwym płci swojej urokiem — i Kalif ani myślał się śmiać. Wielki Wezyr opowiadał mu żydowskie dowcipy — ziewał. Powieszono ministra skarbu i (wyobraźcie sobie!) to nawet nie rozjaśniło mu twarzy, nie wywołało cienia bodaj uśmiechu na wyniosłe wargi władcy.

Cały kraj wysilał się do siódmego potu, aby rozśmieszyć swego pana — wszystko bezskutecznie. Kalif stawał się coraz bardziej ponury.

Pewnego dnia, w ostatecznem będąc zwątpieniu, przebrał się, wyszedł z pałacu i zmieszał się z dziećmi ludu. Kiedy dotarł po pewnym czasie do rynku, ujrzał ogromne zbiegowisko ludzi. Stali oni zwartem kołem, w środku którego grzmocili się dwaj długobrodzi staruszkowie, piorąc się tak zaciekle pogębach, że turbany fruwały nad nimi na podobieństwo gołębi przy Zwiastowaniu N. M. P.

— Co tu się dzieje? — pyta kalif...

— To jest rada mędrców — objaśnił jakiś nosiwoda — rozprawiają oni teraz o rzeczach dotyczących dobra państwa i nastroju, w jakim zakięty jest nasz kalif...

— O czem?! —

— ... o... nastroju, w jakim zakięty jest nasz kalif.

Panującego schwyciły kurcze od nagłego spazmu wesołości, która go tak ogarnęła, że śmiał się niepowstrzymanie całe sześć dni. Siódmego wreszcie dnia uspokoił się i rozkazał, aby mu co pół godziny powtarzano owo rozkoszne słowo: „nastrój".

Od tego czasu, aż do końca życia spędzał kalif dni swoje w niezmąconej pogodzie i wesołości.

Naród wybrany w kawiarni

— Słuchajcie, Rabinowicz, ostatnio jesteście jakiś inny...

— Znaczy coś

— Nie jesteście względem korekt. Zapominacie być tym, co się w naszej sferze nazywa dżentelmenem w każdym centymetrze!

— Sam się temu dziwię.

— A powód?

— Pozwólcie, że będę sfinksem, zagadką, meduza...

— Może odgadnąć?!

— Nie trzeba. Wolę grać otwarcie z kartami. Karty w tas!

— Zamieniam się cała w słuchawkę!

— ...Mam... zmartwienia wydawnicze!

— Rabinowicz — wyście przedemną taili się z poetyczną dusza...

— Poeta, śmoeta... To — nie to! Ja poprostu wydaję na was za dużo płynnej gotówki w stosunku do ekwiwalentu wątpliwych przyjemności...

— Gdybym nie była dobrze wychowana i, żeby to nie było w publicznym lokalu, jabym was głośno nazwała świnią!

— Nie bądźcie na dodatek jeszcze ordynarna!

— Od jutra nie chcę was znać!

— Nawzajem!!!

Nasi adwokaci

W pewnem prowincjonalnem mieście było dwóch adwokatów: Brajtszwanc i Safandulski.

Brajtszwanc brał dwa razy więcej niż Safandulski, gdyż uważał, że lepiej załatwia interesy klijentów.

Pewnego razu przyszedł do Brajtszwanca klijent i przedstawił mu swą sprawę.

— To musi kosztować 200 złotych — oświadczył Brajtszwanc.

Klijent rzekł po chwili zastanowienia:

— Pójdę do Safandulskiego. Załatwi mi to za 100 złotych. Ostatecznie, sprawa jest drobna.

Brajtszwanc wstaje — zdenerwowany od stołu, — chwilę krąży po pokoju, wreszcie przystaje przed obrazem, przedstawiającym gilotynę, a pod nią Robespierre'a, do którego zbliża się kat.

Chwyta klijenta, ciągnie go pod obraz i rzecze ironicznie, z litością:

— Pan chce iść do Safandulskiego? (wskazuje na Robespierr'ea). Widzi pan: ten też poszedł do Safandulskiego. I patrz pan, jak on skończył?!

Ildefons Kopytko



i jego piekielnie twardy kapelusz.

IDEALNE MIESZKANIE

— Więc ten dom, nie ma naprawdę żadnych wadliwych stron?

— Drobnostki... od północy znajduje się gazownia, od południa fabryka gumy, od wschodu fabryka octu, a od zachodu fabryka kleju.

— Na Boga! I taki dom chce mi pan sprzedać? W takiem sąsiedztwie!

— Jeszcze nie jest tak źle. Ma przecież i swoje dobre strony. Przedewszystkiem niska cena, a także będzie pan zawsze wiedział, z której strony wiatr wieje.

BIEDNI ŚLEPCY

Pierwszy ślepiec: — Czy znasz, bracie, tę miłosierną damę?

Drugi ślepiec: — Znam ją jedynie z widzenia.

ŻEBRAK IDEALISTA

Dama: — Powiada pan, że napróżno szuka pan pracy. Cóż pan umie robić?

Żebrak: — Szanowna pani. Gdyby mi pani dała litr wódki, gazetę i dobry fotel — usiadłbym w kącie przy kominku i mógłbym dopilnować, aby nie wygasł ogień na kominku.

W RESTAURACJI

Gość: — Kelner! W zupie jest mucha!

Kelner (zdziwiony): — Patrzcie! Myślałem, że wszystkie wpiąłem.

MOŻLIWE D OOSTATNICH DNI

Autobus pełen podróżnych z Ameryki, przejeżdża przez Monachjum. Przewodnik mówi przez tubę: „Teraz właśnie mijamy słynny browar!". — „A dlaczego mijamy?" — pytają rozczarowani dżentelmeni.

ZE ŚWIATA PRACY

Pierwszy mularz: —Franciszek, czy widzisz muchę na tamtej rynnie?

Drugi mularz: — Nie widzę.

Pierwszy mularz: — Ja też nie, trzeba skończyć robotę, bo już ciemno, nic nie widać!

ŚWIĘTA RACJA

— Róża jest bardzo piękna — poprostu anioł!

— Szkoda, że taka wymalowana.

— A czy kto kiedy widział niewymalowanego anioła?

NIE PRZESZKADZA...

Pani zastaje bonę, pogrążoną w lekturze, a Bobuś krzyczy tymczasem w niebogłosy.

— Panno Marysiu, przecież nie może pani czytać i jednocześnie uważać na dziecko!

— To nic, proszę pani, krzyk mi nie przeszkadza!

NASI GOŚCIE

— Wyjeżdżacie? Czy na długo?

—Na jakieś dwa tygodnie... znajomi zaprosili nas na dwa dni.

SUGESTJA

Kucharka. — Proszę pani, nie mogę rozbić lodu, co mam zrobić?

— Pani: — Wyobraź sobie, że są statki kuchenne, będzie ci łatwiej.

Z MAKSYM PERSKICH

Kto nie ma pieniędzy, ten nie ma kredytu.

Kto nie ma uległej żony, ten nie zazna odpoczynku.

Kto nie ma dzieci, ten nie ma siły.

Lecz ten, kto nie ma nic z tego wszystkiego, żyje bez trosk.

RADA

Synu, — rzekł umierając ojciec, — pamiętaj, jeżeli ktoś ci będzie chciał dać 99 złotych, albo pożyczyć 100 złotych, to pożycz 100,— szkoda i złotego.

NIESŁYCHANE

— Poco myjesz nogi, żenisz się...

— Nie, tylko jutro wybieram się w podróż...

— Więc masz zamiar podróżować boso?

NA WYSTAWIE

— Przyznam się panu, że wolę wielkie płótna od małych obrazków.

— Czy pan jest artystą, czy krytykiem?

— Nie to... mam pracownię ram.

RÓŻNICA

— Czemu chcesz się drugi raz ożenić?

— Aby mieć żonę, któraby mi kiedyś zamknęła oczy.

— Ja już miałem dwie żony, ale właśnie obie otworzyły mi oczy.

RODZINA

Ojciec. — Taaak — więc pan chce poślubić moją córkę — a czy może pan wyżywić rodzinę?

Konkurent: — Zapewne!

Ojciec: — Hm — niech się pan dobrze zastanowi, nas jest siedem osób, drogi panie.

CO TO SĄ GBURY?

Żona: — Ci znajomi, których zaprosiłeś, to gbury!!!

Mąż: — Czemu, czy odmówili?

Żona: — Przeciwnie, przyjęli zaproszenie!

CUD

— A pan ma córeczkę?

— Tak, cudowne dziecko. Ma dziesięć lat i nie gra na fortepianie.

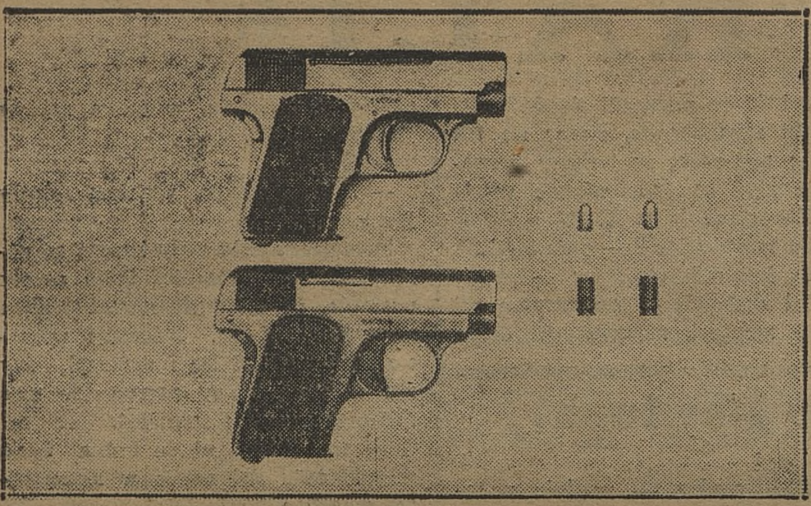
PRZESADA

— Jakto?... Rozwalił pan pięścią szczękę nieznajomego człowieka, zmasakrował pan drugiego, poturbował pan trzech policjantów?! Co to było, niech pan odpowie?!

— Chwila słabości, panie sędzio...

Tajemnica małej, miedzianej łuski

na warsztacie laboratorjum kryminalistycznego



Tajemnica łuski i pocisku.

„Mojem zdaniem"...

Jak już wspominaliśmy, prace laboratorjum kryminalistycznego można podzielić na trzy grupy.

Ekspertyzy i identyfikacje: broni, pisma i śladów.

Dziś zajmiemy się sprawami broni. Zacznijmy od początku i wyobraźmy sobie jakiś wypadek kryminalny, który w konsekwencji musi prowadzić do ekspertyzy broni a temsamem do badań w laboratorjum. Niestety, trzeba tu powiedzieć, że niezawsze się tak dzieje. Często, orzeczenie dotyczące broni daje t. zw. biegły, rusznikarz, który po dość powierzchownem badaniu, wypowiada owe klasyczne, znane nam z licznych procesów i licznych mów owych pp. biegłych słowa: „Mojem zdaniem i t. d.".

Od tego „mojem zdaniem", zależy w większości wypadków wolność, a czasem nawet i życie ludzkie.

W przeciwstawieniu do takich ekspertyz, w których niemałą rolę grać mogą różne wiarv we własną nieomylność i różne ambicje osobiste, pośpiech sprzeczny z trudnością zadania, a czasem nawet i inne względy, o których tu pisać nie chcemy — laboratorjum kryminalistyczne nie ma „swojego zdania".

Zaryzykowaliśmy to powiedzenie, więc trzeba je wytłumaczyć. Laboratorjum wydając opinję, orzeczenie dotyczące ekspertyzy lub identyfikacji, nie ma „swojego zdania" utkanego na osnowie tych wszystkich względów i względzików z czysto ludzkiej bystrości lub... nieudolności i zarozumiałości. Nie. Laboratorjum jest spokojnym, beznamiętnym, niezainteresowanym żadnemi osobistemi ambicjami lub doraźnemi korzyściami wyrazicielem czystych, nowoczesnych metod naukowych.

Jak to bywa...

Laboratorjum przemawia zawsze w imieniu optyki, fizyki, w imieniu żmudnych doświadczeń naukowych, w których nie chodzi o mniejszy lub większy sukces, o mniej lub więcej oszałamiającą rację i odkrycie — ale o czystą, naukową prawdę, dla której jedynym sukcesem — jest negatywna lub pozytywna — pewność.

To wszystko trzeba było napisać, aby odgraniczyć ściśle pracę która jest tylko na usługach wiedzy pewności i naukowej prawdy — od każdej innej.

Wyobraźmy więc sobie, że gdzieś popełniono zabójstwo. Na miejscu zbrodni, obok ofiary, znaleziono łuskę od wystrzelonego naboju. I nic więcej. Tak zwykle bywa w powieściach kryminalnych, i tak również często zdarza się w życiu.

Silne (lub słabe) poszlaki i podejrzenia padają na jakąś osobę. Przy rewizji osobistej znajdują przy tym kimś broń palną. Przypuśćmy, że jest to broń palna o kalibrze 6.35 mm. Wezwany rusznikarz stwierdza, że znaleziona na miejscu zbrodni łuska odpowiada temu kalibrowi. Co więcej, jeśli to było bardzo niedawno, może stwierdzić nawet, że z tej właśnie broni przed niedawnym czasem strzelano. Krąg podejrzeń zamyka się dokoła nieszczęśliwca, zdobywając teraz atut najważniejszy: pewność, że jego broń była narzędziem zabójstwa. Jeśli dodamy do tego jeszcze kilka dalszych zbiegów okoliczności (np. brak jednego naboju w magazynku, sugestia zbiorowa, której ulega także i ów biegły rusznikarz, nie korzystne zeznanie świadków i t. d.) — sprawa jest już w opinji śledztwa i publicznej — jeszcze przed sądem — przesądzona.

Tak właśnie prowadzono śledztwo — dawniej.

Dziś inaczej

Ale wiedza ogólna i specjalna dla celów kryminologji wiedza o broni, której początki datują się od r. 1905-go (prof. Kockel w Niemczech) — żąda dziś innych metod i innej pewności.

Wyrazem tych metod najściślejszym, jest nasze laboratorjum, do którego się teraz owa podejrzana broń wraz z łuską dostaje.

I tu właśnie może się bardzo łatwo zdarzyć, że całe owo piękne wykoncypowane poparte „dowodami" oskarżenie — mówiąc popularnie „weźmie w łeb".

Łuska i broń, wzięte pod naukową, spokojną, niezamąconą, żadnemi ambicjami ani uprzedzeniami obserwację, wzięte pod czułe szkło powiększające i pod światło najwierniejszych zdjęć fotograficznych — okażą się zupełnie różne i obce. Oskarżenie, zbudowane na kolumnie z owej broni i łuski zdradzieckiej — upada. A wtedy, jak to zwykle nieraz bywa, i inne poszlaki obserwowane spokojnym, badawczym rozumem, rozwiewają się i nabierają zupełnie innego znaczenia.



W laboratorjum kryminalistycznem przy pracy.

Wszyscy w zgodzie — nauka nie!

Oczywiście — bywa i odwrotnie. Bywa i tak, że identyfikacja części broni zupełnie nie podejrzanej — daje w wyniku bezwzględną i naukową pewność — tożsamości. Oskarżenie jest wtedy automatycznie skierowane na właściwe tory.

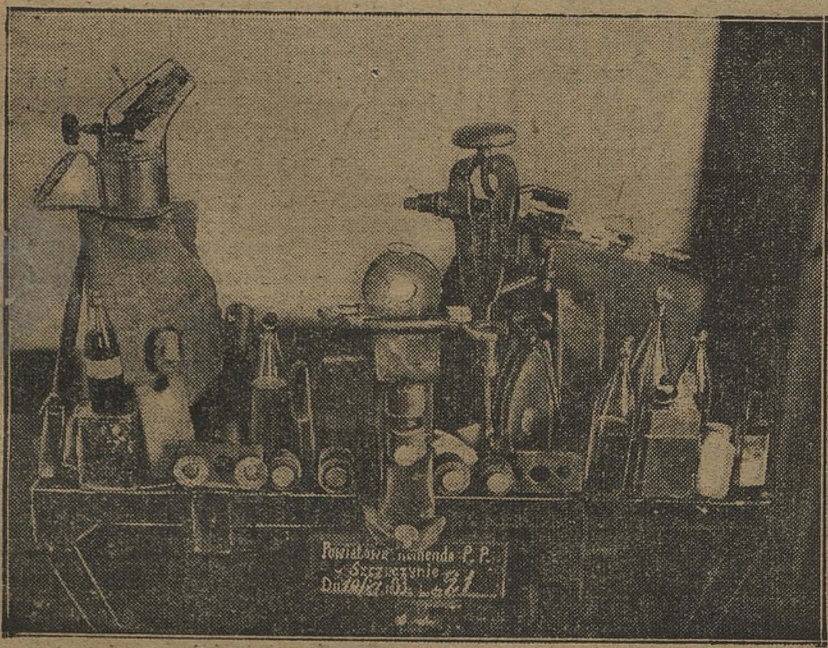
Metody, któremi posługuje się laboratorjum w swych pracach zasługują na oddzielne omówienie. Uczynimy to w artykule następnym.

Dziś dla mocniejszego zobrazowania naszych poprzednich przykładów przytoczymy chociaż by taki wypadek:

W pewnej sprawie o zabójstwo, oskarżeni przyznali się do czynu. Przedstawili egzemplarz krótkiej broni palnej, która była narzędziem zbrodni. Biegły rusznikarz, po krótkim zbadaniu, nie mając już żadnych wątpliwości broń ową jako „corpus delicti" zakwalifikował.

I dopiero wtedy ekspertyza laboratorjum kryminalistycznego wykazała, że śmiertelny postrzał pochodził z broni zupełnie innej i należącej do kogoś innego. Do tego mianowicie, kogo oskarżeni jako narażeni na mniejszą karę — chcieli ukryć.

Czy to wystarcza?



„Mennica" fałszerzy monet odkryta i skonfiskowana w Szczuczynie.

Trybuna Czytelników

Bezrobotnych dzieli się na kategorje!

Jak wygląda zaopatrywanie nędzarzy przez magistrat katowicki?

W związku z zamieszczonym przez nasze pismo apelem do mieszkańców Katowic p. t. „Katowice swoim nędzarzom“, nadesłanym nam przez Miejski Komitet Funduszu Pracy, otrzymujemy z kół bezrobotnych niezwykle znamienne wyznanie, które powinno zainteresować czynniki magistrackie z p. prez. Kocurem, jako przewodniczącym komitetu na czele.

Redakcja

Szanowny Redaktorze!

W n-rze 333 wyczytaliśmy apel magistracki do mieszkańców. Ponieważ jesteśmy od dwóch lat pozbawieni pracy — bezrobotni, musimy pomyśleć o tem, w jaki sposób przyjść wposiadanie jakiegoś ubrania czy bielizny, z której pozostały nam (z lepszych czasów), już

same strzępy.

Ale niewielu będzie szczęśliwych, którzy dostąpią tego zaszczytu, a groszowe zapomogi nawet na czarny chleb nie wystarczają. Rozdział odzieży u naszych władz miejskich to kwestja przywileju i dlatego „łaska“ ta może spotkać

jednostki cieszące się wybitną protekcją

funkcjonarjuszy magistratu. Dzieje się to oddawna i dlatego należałoby powierzyć rozdział darów takiemu komitetowi, który działa

nie wiedle swego widzimisię

i nie wciąga pierwiastka politycznego do akcji dobroczynnej. Dotychczas było niestety tak, że

protegowani dostawali za wiele,

innych zaś nazywano „germanami“ lub „komunistami“ a nawet ludźmi zgoła niegodnymi pomocy.

Tego rodzaju poglądy na sprawę należałoby

poddać surowej kontroli

zwłaszcza, że przy takiej ocenie „na oko“, dzieje się wielu przyzwoitym ludziom niepomierna krzywda i to

zupełnie niesprawiedliwie.

Wszystkich biedaków należałoby uznać na równi biednymi i nie stosować systemu protekcyjnego, dzięki któremu wnosi się w szare masy bezrobotnych

ferment i złą krew.

Mamy nadzieję, że w roku bieżącym władze magistrackie nie będą stosowały szkodliwego systemu.

Jeśli mowa o „staraniach“ magistratu o ulżenie ciężkiej doli biednym to ta opieka wygląda nieszczególnie. Wbrew instniejącym zarządzeniom władz centralnych zatrudnia się przy t. zw. „odrabianiu“ wsparcia

ludzi półnagich,

nie wchodząc w położenie biedaków którzy miast odzieży,

świecą dziurami.

O węglu zapomniano zupełnie tak, jakby zabrakło na Śląsku „czarnych djamentów“.

Zmuszonych ostatecznością bezrobotnych, którzy chcą otrzeć łzy biednych dzieci, starają się o węgiel w bieda - szybów, wypędza się i niszczy lub wysadza szybiki a węgiel z takim trudem zebrany konfiskuje. Czem ogrzać izbę w czasie obecnych ciężkich mrozów? Czem zapalić pod kuchnią aby zagrzać garnuszek

lichej strawy?

W azylu, ostatecznym przytułku dla pozbawionych mieszkań, wyeksmitowanych bezrobotnych,

zredukowano do połowy racje żywnościowe

a kawę to wogóle „zlikwidowano“.

Dlaczego?

Czy może dlatego, aby bezrobotni nie opijali się zbytnio tą lurą? I, czy wogóle w takich warunkach można „odrabiać“ zasiłki przy zatrudnieniu przymusowem — kiedy poprzez wytarte lub wyszargane resztki ubrania

wystaje gołe ciało?

ci, co jeszcze mają resztki „fortuny magnackiej“ zmuszeni są wyniszczać swe ubrania po to, by nie mogli się pokazać na ulicy. Nikt się nie pyta o to, czy bezrobotny ma za co kupić jakieś odzienie, czy ma czemkolwiek

okryć swe ciało.

A jeżeli który pozwoli sobie na słowa krytyki — to

„robi go się komunistą“.

Zaprawdę, niema sprawiedliwości dla biednego. Wiadomą jest rzecza, że komitet otrzymuje od kupców

dary w naturze.

Kto je widzi, kto je otrzymuje? Opowiadają nam, że artykuły te otrzymuje żłóbek dla niemowląt, to znowu jakaś tam ochronka czy też inna instytucja miejska dobroczynności publicznej. Ale

my o tem nic nie wiemy,

bo dla nas niema nic. Nawet o kawałek mydła trudniej jest, niż o chleb. Całemi

tygodniami nie używamy mydła

bo i za co kupić, a komitet nie posiada, lub zgoła odmawia wydania. Jak w tych warunkach mówić o higjenie? Bieliznę nosi się tak długo,

dopóki sama nie spadnie z ciała,

gdyż niema jej czem uprać. Tak oto, wygląda

opieka ojczulków miasta

nad biedakami.

Uważamy, że najlepiejby było, gdyby kupcy-ofiarodawcy mogli wydawać towar bez pośrednictwa magistratu lecz bezpośrednio na rece bezrobotnych, na podstawie kartki, wydanej przez magistrat.

Przy tym systemie oszczędziłoby się wiele pracy i kłopotu urzędnikom miejskim, którzy nie mogliby już rządzić się wedle własnego widzimisię. W dobroczynności winna być wyeliminowana wszel

protekcja szkodząca sprawie

przydziału różnych artykułów na ręce najbardziej potrzebujących pomocy bezrobotnych m. Katowic.

Tym sposobem magistrat uniknie kłopotu a niektórzy urzędnicy, opinji defraudantów.

Wiele możnaby na ten temat pisać, ale że

prawdy pisać nie można

przeto ograniczamy się do tych słów pod adresem powołanych władz miejskich i

p. prez. dra Kocura,

któremu powinna leżeć na sercu dola bezrobotnych.

Jeszcze raz musimy z przykrością stwierdzić, że do władz miejskich

nie mamy zaufania,

o które w danej chwili będzie ciężej. Wysyłając ten oto list nie mamy bynajmniej zamiaru osądzać naszych „dobroczyńców“ zgóry, ale też nie mamy powodu przemilczać krzywdy jaka się dzieje nie dziesiątkom ale setkom

najbardziej pokrzywdzonych,

bo nie mających możności zapracowania na kawałek chleba.

A tych nieszczęśliwych przez los pokrzywdzonych nie wolno krzywdzić!

Bezrobotni z Katowic.

Powyższy list bezrobotnych jest tak znamienny, że nie wymaga żadnych komentaży. Z każdej litery, z każdego słowa przemawia rozpacz i ból. Nie należy igrać z nędzą i dlatego aktualną jest bardzo sprawa uczciwego i sprawiedliwego traktowania wszystkich bezrobotnych przy okazji podziału darów. Nie wątpimy, że słowa nasze znajdą należyty odzew na ratuszu.

Jak woźny sądowy orzekał wyroki

Od kryminału ocalili go wdzięczni klienci

Pan Krzeczkowski, długoletni woźny sądu okręgowego w Wilnie, otrzaskał się ze „sprawiedliwością“ do tyla że cały kodeks karny umiał napamięć, a że był człekiem umysłu obrotnego, więc i wszelakie kruczki prawne wiedział kiedy, gdzie i jak zastosować można. Bolał tylko, że stanowisko woźnego nie daje pola do popisu dla tych jego zdolności i marzył o jakiejś okazji, w której mógłby zabłysnąć całą swą wiedzą prawniczą.

Okazja nadarzyła się wreszcie. Pan Krzeczkowski otrzymał bowiem właśnie urlop całomiesięczny, który postanowił spędzić

u swego przyjaciela, p. Mieszkucia w Wornianach.

Teraz albo nigdy! — powiedział sobie p. Krzeczkowski i począł czynić przygotowania do nowej karjery.

Zbadał pilnie akta wszystkich spraw, dotyczących osób zamieszkałych w Wornianach wynotował drobiazgowo wszystkie, wchodzące w grę nazwiska, wszystkie daty i decyzje sędziów, a

sprawiwszy sobie dla większej powagi autentyczną togę sędziowską,

wybrał się w drogę.

Przyjaciel chętnie zgodził się do pomóc staremu druhowi, zwłaszcza, że i jego znaczenie w oczach sąsiadów urosło, gry rozgłosił, iż przybył do niego w odwiedziny „sam pan sędzia okręgowy z Wilna“. Nadmieniał przytem zręcznie, że za jego wstawiennictwem i za... niewielką opłatą,

pan sędzia może doraźnie rozstrzygnąć niejeden spór,

dać niejedną dobrą radę i niejednego uchronić od kryminału.

Reklama poskutkowała. Interesanci poczęli sypać się drzwiami i oknami do mieszkania p. Mieszkucia, gdzie przybrany w togę sędziowską p. Krzeczkowski, z powagą wysłuchał skarg i żalów, zaglądał do ksiąg, zastanawiał się głęboko czasem odbywał na uboczu narady z Mieszkuciem — a w następstwie tego wszystkiego poczciwy Mieszkuć wtajemniczał zainteresowanego petenta, że sprawa jego

może być doraźnie umorzona za opłatą 60 do 100 zł.

Inni znów, również za niewielkiem wynagrodzeniem, otrzymywali wskazówki, jak postąpić należy dla wygrania sprawy przed trybunałem.

Kilka tygodni takiego urzędowania dało p. Krzeczkowskiemu — obok satysfakcji — spory dochodzik, wyrażający się sumką około półtora tysiąca złotych.

Serdecznie żegnali się przyjaciele, obiecując sobie za rok powtórzyć tak korzystny interes.

Zły los chciał jednak inaczej. Obaj

zasiedli na ławie oskarżonych

pod zarzutem dokonywania oszukańczych praktyk. I wtedy stała się rzecz dziwna: Zainteresowani obywatele worniańscy, przesłuchiwani w charakterze świadków jednomyślnie oświadczyli, że prócz głębokiej wdzięczności, nic innego nie żywią do p. Krzeczkowskiego.

— Adwokaci kosztowali mnie pół majątku — mówił ten i ów. — I nic nie poradzili! A jak zrobiłem, jak radził p. Krzeczkowski odrazu sprawę wygrałem

Niech mu ta Pan Bóg da zdrowie,

żeby jak najdłużej radził biednemu narodowi!

Nic dziwnego, że wyrok zapadł uniewinniający.

Sława p. Krzeczkowskiego, jako znakomitego doradcy prawnego, zataczać zaczyna na Wileńszczyźnie coraz to szersze kręgi. Podobno nawet „panowie“ z Wilna szukają rady w najzawilszych sprawach sądowych.

Fałszerz książeczek P.K.O.

aresztowany w Chorzowie

W urzędzie pocztowym w Chorzowie przytrzymano mieszkańca Częstochowy 33-letniego Franciszka Garulewicza, na gorącym uczynku usiłowanego oszustwa.

Gadulewicz przy pomocy sfałszowanej książeczki P. K. O. zamierzał podjąć kwotę 80 zł Podobnego oszustwa jak ustalono dopuścił się w Herbach Śląskich, gdzie podjął 80 zł, oraz w Sadowie, pow. lubliniecki, gdzie podjął 10 zł.

Przy rewizji osobistej znaleziono u niego kilka obligacyj państwowej pożyczki budowlanej i dolarówek w pieczęcią towarzystwa bankowego w Grodnie

Przypuszczalnie obligacje te zostały wyłudzone.

Zaznaczyć należy, że Garulewicz za podobne oszustwa był już karany 6-letniem więzieniem.

Dodatek kobiecy

Jakiemi produktami karmią nas w miastach

„Prawdziwa wiejska“ kiełbasa i mleko, prosto od krowy“

Pokaz „Aprowizacji“ w Związku Pań Domu

Wystarczy przejść się w dniu targowym po mieście, by zaobserwować na targowiskach i ulicach miast ciekawe obrazki. Stoją tam szeregi wozów z żywnością, na których kmiotkowie w otwartych naczyniach przechowują śmietanę, twaróg, mleko, leżą niczem nieprzykryte sery i masło. Wszystko „najprawdziwsze“, „najświeższe“. Czy także i „najczyściejsze“? Nie, to ostatnie pytanie nie wchodzi zupełnie w rachubę.

Oto do wozu podchodzi jakaś gosposia i pyta czy można spróbować śmietane. Wieśniaczka wyciąga z wiązki, na której siedzi, tuż z pod szmat, któremi otula się od zimna, kawałek słomy i podaje kupującej. Ileż tych słomek zostało zamaczanych w naczyniu, zanim całą zawartość jego sprzedano, a jakże często czyni się to jedna i tą samą łyżką.

Na drugim wozie są ładne serki grupuje się koło nich gromadka osób. Każda z nich bierze serek do ręki, maca, obraca, kładzie, bierze drugi i t. d. Ktoś zwraca uwagę, że przecież tak nie można, odchodzi jednak czemprędzej pod gradem odpowiednich epitetów, z których najłagodniejszym jest „patrzcie, jaka hrabinia“ i t. p.

Wozy takie widać również często stojące przed małemi sklepikami spożywczemi. Spod siedzenia wozu, z brudnych skrzynek i szmat wędrują do owych sklepików ćwiartki mięsa i „prawdziwa wiejska“ kiełbasa, przygotowywana w najbardziej niehigjenicznych warunkach, przy braku kontroli sanitarnej tak nad mięsem, jak i ludźmi, zatrudnionymi przy tej pracy.

A jak wygląda domokrążny handel mlekiem przywożonem w bańkach, do których skrzętne gosposie wiejskie zabierają w powrotnej drodze — pomyje?

Coś nie coś mówią nam o tem badania, przeprowadzane w Warszawie przez państwowy lub miejski Instytut Higjeny. Wykazują one na 100 pobranych prób w 51 wypadkach zarazki gruźlicy, prócz zafałszowań i zanieczyszczeń.

Stolica spostrzebuje dziennie mleko od 60 do 70 tysięcy krów. Łatwo wyobrazić sobie, ile wśród tej liczby znajduje się zwierząt chorych lub dojonych przez ludzi chorych. Tak więc przedstawia się owe mleko roznoszone po domach, za które niejednokrotnie drożej płacimy, bo to „wprost od krowy“, lub kupowane po różnych małych sklepikach i t. p.

Jeść musimy wszyscy, nikomu tedy nie może być obojętne wartość produktów, które spożywa w restauracji czy w domu.

Sprawa ta staje się jednak przedewszystkiem zagadnieniem palącem dla kobiet, na których spoczywa ciężar zaopatrzenia rodziny w świeże i zdrowe produkty. Nie jest to łatwem zadaniem.

Pomimo bowiem kontroli sanitarnych i licznych, istniejących w tej dziedzinie przepisów, producenci i kupcy lekceważą stale najbardziej zasadnicze żądania.

Dużą tedy zasługą związku Pań Domu jest zorganizowanie w Warszawie drugiego z rzędu „Pokazu nowości w gospodarstwie domowem“ pod mianem „Aprowizacja“.

W lokalu przy ul. Nowy Świat nr. 9 miejsce sprzętów i urządzeń gospodarskich zajęły eksponaty z różnych dziedzin produkcji spożywczej. Położono tu przedewszystkiem nacisk na te produkty które są w największych ilościach spożywane, a więc pieczywo, nabiał, mięso, owoce, jarzyny i ich przetwory.

Celem pokazu jest wykazanie z jednej strony zafałszowania i zanieczyszczenia tych produktów, z drugiej racjonalnego ich opakowania, przechowywania i sprzedaży.

Na wystawie zaprezentowane zostały własne pomysły związku pań domu oraz eksponaty firm, które spełniają wymagania, stawiane przez Związek.

Wysunięty również został cały szereg słusznych i ważnych postulatów m. in. wprowadzenia w życie ustawy o dozorze nad produkcją i handlem mlekiem, zakazu sprzedaży nabiału w otwartych naczyniach, uporządkowania handlu mięsem, większej kontroli nad wyrobem wędlin, dostarczania jaj świeżych bezpośrednio od producentów, higjenicznego rozwożenia i sprzedaży pieczywa, cukru paczkowanego w cukrowniach zamiast rozsypywanego z brudnych i przepuszczających kurz worków i t. p.

Trzeba jednak powiedzieć sobie otwarcie, że dopóki ogół naszych gospodyń nie weźmie do serca tych słusznych żądań, nie będzie się domagał ich urzeczywistnienia i przestrzegania wszelkie wysiłki i zarządzenia w tym kierunku na nic się nie zdadzą.

Mieszkanki stolicy mają obecnie możność zaznajomienia się z najkonieczniejszemi wymaganiami w dziedzinie aprowizacji, pozostaje jedynie wyrazić pod adresem Związku Pań Domu życzenie, by tego rodzaju pokazy mogły być organizowane i na prowincji, gdzie tak uświadomienie rzesz kobiecych jak i zaniedbania ze strony kupców i dostawców są stokroć gorsze niż w dużych miastach.

Radosny uśmiech dziecięcy w wigilijny wieczór

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Już za dni kilkanaście, w noc wigilijną zapłoną światełka na choinkach. Ileż serduszek dziecięcych z utęsknieniem oczekuje tej chwili.

Radość to przywilej młodych. Tyle ciężkich chwil czeka ich w przyszłości. Niechże chociaż pozostaną wspomnienia z lat dziecięcych, kiedy to jeszcze najmniejsza zabawka, książeczka czy torebka słodyczy wywołuje tyle uciechy, a drzewko wigilijne jest marzeniem całego długiego roku.

To też wszyscy rodzice, których tylko stać na sprawienie chociażby najmniejszym kosztem gwiazdki swej dziatwie, nie powinni im tego odmawiać, nawet gdyby stać się to miało kosztem uszczerbku w innych wydatkach domowych.

W imię prawa dziatwy do radości.

Niestety, wiele dziś dzieci pozbawionych jest tego prawa.

I o nich również zapominać nam nie wolno. I one także w dzień wigilijny muszą mieć swoją gwiazdkę, która wywoła uśmiech radości na ich dziecięcych twarzyczkach.

Czy naprawdę jest to takie trudne, nawet w obecnych ciężkich czasach? Nie, trzeba tylko szczerej, dobrej woli.

Wiele jest przecież domów w Polsce, w których dziatwa obdarowana zostanie nowemi podarkami. Gdyby w każdym z nich zrobiono dokładny przegląd zabawek i rzeczy posiadanych przez dzieci, gdyby w każdym wybrano chociażby po jednym przedmiocie, a jakże często dałoby się odłożyć i więcej to doprawdy mało pozostałoby smutnych twarzyczek dziecięcych w ten radosny wieczór.

Trzeba jedynie czynić to w porozumieniu z dziećmi. Zachęcić je same do takiego czynu. Robią to zazwyczaj wówczas z ogromną chęcią i nietylko nie sprawia im to przykrości, ale przeciwnie, dużą przyjemność spełnionego dobrego czynu, stając się równocześnie doskonałym środkiem wychowawczym.

Tych, których chcemy obdarować nie trzeba szukać daleko, są w każdem mieście, w każdej wsi, w każdem osiedlu. Są towarzystwa, zajmujące się specjalnie gwiazdką dla dzieci.

I nietylko w kraju. Zbierane są również podarki dla dziatwy polskiej zamieszkałej w Gdańsku i w Niemczech, która z radością wita najdrobniejszy dowód pamięci od siostrzyczek i braciszków z ojczyzny. Tam najmniejsza książeczka czy pisemko w języku ojczystym wywołuje nieopisaną radość.

Czasu już niewiele. Nie zwlekajmy. Chociaż sami mamy niedużo, nie zapominajmy o tych, którzy nic nie mają.

Uczmy się jak być dobrą żoną

Wykłady o wychowaniu małżeńskiem i rodzinnem

Rodzina to podstawowa komórka silnego państwa i zdrowego narodu. Starej tej prawdy dowodzić nie potrzeba. Rozumie ją znaczna część społeczeństwa i z niepokojem śledzi niebezpieczne oznaki upadku życia rodzinnego, mnożące się w dobie współczesnej.

Tragedje małżeńskie, masowe rozwody, lekkomyślnie zawierane śluby stały się tak dziś powszechne na całym świecie, że wreszcie nad przyczynami tych zjawisk zastanawiać się zaczęli uczeni.

Doszli oni do wniosku, że chociaż wiele ustaw i praw obowiązujących w tej dziedzinie już się przeżyło, nie można całej winy zwalać jedynie na istniejące prawodawstwo. Że są tu także i inne przyczyny, tkwiące w nas samych.

Jedną z nich stanowi absolutny brak przygotowania do tak ważnego kroku, jakim jest małżeństwo. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni uczą się zasad małżeństwa dopiero z jakże przykrych i gorzkich nieraz własnych doświadczeń.

Nad zasadami wspólnego pożycia i wypływającemi stąd obowiązkami najczęściej poprostu nie zastanawiamy się zupełnie.

Wnioski te doprowadziły, jak to już w swoim czasie pisaliśmy, do wprowadzenia na dwu uniwersytetach amerykańskich wykładów „o szczęściu w małżeństwie“.

Obecnie w Warszawie został zorganizowany cykl wykładów o podobnem podłożu z zakresu wychowania małżeńskiego i rodzinnego. Prelegentami są wybitni profesorowie i uczeni, a odczyty dostępne dla wszystkich, stanowiąc zamknięty w sobie cykl.

Jak widać z tematów, obejmujących takie dziedziny, jak psychologja, higjena, prawo małżeńskie, budżet domowy i inne, zagadnienie ujęte zostały poważnie i wszechstronnie.

Zwrócenie uwagi z punktu widzenia naukowego na niedomagania rodziny współczesnej uznać należy za objaw pomyślny.

Jeden cykl odczytów w jednem mieście nie może wprawdzie wywrzeć decydującego wpływu, przyczyni się jednak bezsprzecznie do poruszenia naszej opinji społecznej i bliższego zainteresowania tą palącą dziś kwestją.

Winna ona zająć przedewszystkiem kobiety, które w dzisiejszym układzie stosunków padają najczęściej ofiarą tragedyj małżeńskich.

Zamach samobójczy dwojga staruszków

Złe warunki materjalne pchnęły ich w objęcia śmierci

We Włochach pod Warszawą zajmował samotną willę przy ulicy Kolejowej, b. dyr. Tow. ubezp. „Rosja" Herlaine wraz z żoną. Od pewnego czasu dyr. Herlaine miał

kłopoty pieniężne.

Dla oszczędności państwo H. odprawili służącą. Mieszkanie sprzątała i usługiwała służąca przychodnia, żona jednego z kolejarzy.

Wczoraj jak zwykle służąca przyszła do mieszkania państwa H., aby im ugotować kolację. Gdy na dzwonki nikt nie otwierał, służąca

zaalarmowała sąsiadów i policję.

Wezwany ślusarz otworzył drzwi i w sypialni znaleziono **nieprzytomnych 70-letniego dyr. Herlaine i jego 66-letnią małżonkę.**

Wezwany lekarz pogotowia prywatnego z Warszawy, dr. Altkaufer, doprowadził do przytomności staruszkę. Dyr. Herlaine mimo zabiegów nie udało się ocucić.

W stanie **beznadziejnym** przewieziono go do szpitala Dz. Jezus.

Jaką trucizną otruli się staruszkowie nie udało się ustalić. Przyczyna zamachu na życie były złe warunki materjalne.

W szponach epilepsji

Wczorajszego przedpołudnia dostał na ulicy ataku epileptycznego Wilhelm Hejduk zam. w Nowych Hajdukach (3 maja 20). Upadając na bruk doznał on obrażeń twarzy i głowy, tak, że okazała się konieczność przewiezienia nieszczęśliwego do szpitala.

Skarb w schowku

nieuczciwego kupca

Przed kilku dniami aresztowano w Poznaniu znanego kupca, Marjana Dobrowolskiego, pod zarzutem oszukania wielu przedsiębiorstw łódzkich i warszawskich na ogólną sumę 370.000 zł.

Dobrowolski przed rokiem obciążył swą nieruchomość hipoteką kaucyjną w kwocie 100.000 zł. na rzecz swej żony

Obecnie zakupił olbrzymią ilość towarów, znacznie większą, niż w latach ubiegłych. Wkrótce po otrzymaniu towaru zawiadomił firmy, iż złożył w sądzie grodzkim wniosek o odroczenie wypłat.

Na wiadomość o tem w Łodzi zawiązał się komitet wierzycieli. Wówczas do wierzycieli łódzkich zgłosił się agent, który zeznał, iż na polecenie Dobrowolskiego zakupił niedawno 5000 dolarów w złocie.

Wczoraj przeprowadzono w sklepie Dobrowolskiego w Poznaniu rewizję, która dała wyniki sensacyjne.

Wśród regałów z towarami znaleziono schowek, w którym Dobrowolski ukrył wielką ilość monet złotych, wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Nie oszczędzili nawet ochronki

Jednej z ostatnich nocy dokonano śmiałego włamania do lokalu ochronki w Czarnym Lesie, pow. Świętochłowice.

Sprawcy wydusili szybę w oknie pertorowym a następnie skradli zasłonę od okien, kilka fartuszków, budzik i kilka pasków skórzanych, wyrządzając szkodę na 50 zł.

Białe na zielonej granicy

Z powodu spadku śniegu — zbielała granica. Utrudnia to w znacznym stopniu przesączanie przez granicę szmuglu, bowiem przemytnicy nie zdołali jeszcze zaopatrzyć się w „kostjumy śniegowe", t. j. białe płachty, chroniące ich przed „zielonkami".

Mimo tego byli tacy, którzy ryzykowali przedostanie się do Polski.

Wczorajszego popołudnia zatrzymano opodal kop. Biały Szarlej — **Józefa Trojcę i Wojciecha Woźniaka** z Siemianowic z zapasem towarów przemyconych z Niemiec w postaci rodzynków i maggi. Pozatem zostali ujęci: **Piotr Makol** z Grabocina, pow. Będzin, **Dawid Posmantier** z Klimontowa, pow. Będzin, **Wojciech Koterba i Jan Cybulski** z Brzozowic oraz **Roman Bazan** z Józefki. Trzej ostatni mieli przy sobie 55 kilo pomarańcz, 5 kilo drożdży i bakalie.

Zatrzymanie nastąpiło przy użyciu strzałów rewolwerowych oddanych za niemi przez strażników.

Nostalgia czy wódka?

Za awanturę w stanie nietrzeźwym zatrzymała policja w Król. Hucie obyw. niem. 32-letn. Jerzego Draspika, zam. w Bytoniu (Dyngostr. 50).

Ponieważ Draspik był już kilkakrotnie wydalony z granic państwa jako uciążliwy obcokrajowiec, osadzono go w areszcie, skąd powędruje do „Vaterlandu".

Wszystkiego po trosze

Na zielonej granicy pod Łagiewnikami zatrzymany został przez patrol straży gran. Władysław Krawczyński zam. w Król. Hucie (Pudlerska 18). Miał on przy sobie 3 litry maggi w pęcherzu oraz po kilka kilo migdałów, rodzynków, drożdży, płatków kokosowych, sardynek i pomarańcz, które zajęto i wraz z nim odstawiono do urzędu celnego.

Krawczyński będzie musiał zapłacić grzywnę w kwocie 580 zł.

Zażarty rowerzysta

W Wielkich Hajdukach wpadł na jednej z ulic jadący ze znaczną szybkością jakiś rowerzysta na Roberta Bijasa (Stalmacha 6), który przygnieciony kołami roweru odniósł złamanie obojczyka.

Bijas znajduje się na kuracji w szpitalu huty Batorego. Nie udało się ustalić nazwiska rozbijaki.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Ig. Stroński, Bielsko. Po nadesłaniu znaczka pocztowego i należytości za ogłoszenie w kwocie zł. 5 prześlemy oferty.

P. Teofil Gaś, Piaśniki. Informacja pochodziła ze źródła urzędowego, do którego zwracamy się o potwierdzenie prawdziwości Pana listu. Pozatem sprostowanie nie odpowiada wymogom ustawy.

Bezrobotni z Katowic. W swoim czasie poruszaliśmy przedstawioną nam sprawę. List Panów kierujemy do prezydenta miasta dr. Kocura, by się zapoznał bliżej z życzeniami zainteresowanych bezrobotnych. Sądzimy, że powinien potraktować to życzenie w sensie przychylnym, już choćażby przez wzgląd na okoliczność, że między bezrobotnymi niema ludzi takiej lub owakiej partji, a jedynie są mniej lub więcej dotknięci klęską bezrobocia i jego skutkami.

Próbna mobilizacja

PARYŻ, 6.12. — Minister wojny Daladier polecił zorganizować próbny transport wojsk, celem obsadzenia nowych fortyfikacyj na wschodniej granicy Francji.

Chodzi tu o wypróbowanie sprawności środków lokomocji przy masowem przerzuceniu wojsk z całej Francji na nową linię fortyfikacyj.

Groźny pożar przędzalni

100.000 złotych strat

ŁÓDŹ, 6.12. — Wczoraj wybuchł groźny pożar fabryki przy ul. Wagnera.

W posesji tej firma Herzberg i Wajnstok uruchomiła przędzalnię. Nad ranem, kiedy przędzalnia była w ruchu, na pierwszem piętrze z nieustalonej dotąd przyczyny powstał pożar, który, natrafiając na łatwopalny materjał, błyskawicznie się rozszerzył i objął cały budynek fabryczny, przerzucając się następnie na klatkę schodową.

W ten sposób ogień odciął drogę pracującym w fabryce 25 robotnikom.

Robotnicy jednak zdołali się uratować, cztery natomiast robotnice, które pozostały w płonącym budynku, wyratowała straż pożarna.

Po kilku godzinach akcji ratowniczej ogień ugaszono.

Spłonął cały budynek fabryczny wraz z urządzeniem. Straty wynoszą 100.000 zł.

Za zabójstwo przyjaciółki

pięć lat więzienia

Głośna w swoim czasie w Tomaszowie Mazowieckim sprawa 27-letniego właściciela nieruchomości Mendla Bizberga, zabójcy robotnicy Milczarkówny, znalazła się w dniu wczorajszym na wokandzie sądu okręgowego w Piotrkowie.

Oskarżony Bizberg w dniu 12 sierpnia b. r. w zamiarze pozbawienia życia swej przyjaciółki 20-letniej Stefanji Milczarkówny, robotnicy jednej z fabryk tomaszowskich, zadał jej dwa cięcia brzytwą w lewą stronę szyi.

Ciosy te były śmiertelne. Po dokonanem zabójstwie Bizberg usiłował popełnić samobójstwo, podrzynając sobie gardło tą samą brzytwą.

Zamach samobójczy został jednak udaremniony. Po dwudniowej rozprawie, w toku której przesłuchano szereg świadków oraz biegłych, sąd głosił wyrok skazujący zabójcę Mendla Bizberga na 5 lat więzienia.



Stefanja Milczarkówna

Śmierć na dnie studni

ŁÓDŹ, 6.12. Tel. wł. — W domu nr. 103 przy ul. Piotrkowskiej zdarzył się wczoraj wstrząsający wypadek.

Dozorca domu Bolesław Piankowski, puszczając w ruch motor przy studni, pochwycony został przez pas i rzucony w 60-metrową głębię.

Nieszczęśliwego ciężko poranionego wydobyto w stanie nieprzytomnym i przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Nagus w Iłży

W miasteczku Iłża niesłychaną awanturę wywołał w nocy niejaki Józef Albeker, który, pod wpływem alkoholu, rozebrał się do naga na ulicy, a zatrzymany przez policję stawiał zaciekły opór.

Albeker stanął przed sądem pod zarzutem stawiania oporu władzy, znieważania i pogryzienia policjanta i został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Zastrzelenie strażnika sowieckiego

Na granicy polsko-sowieckiej około Radoszkowic zastrzelony został strażnik bolszewicki, który ścigał jakiegoś osobnika, usiłującego dostać się na teren polski.

Osobnik ów nie przeszedł jednak granicy polskiej, lecz pozostał po stronie sowieckiej.

Tragedja zakochanych

Na polach wsi Wólka pod Lubartowem, rozegrała się krwawa tragedja miłosna.

18-letni Jan Siegieda, mieszkaniec tej wsi, pragnął pojąć za żonę 18-letnią Janinę Bednarczykównę. Rodzice obojga młodych nie chcieli się zgodzić na ten związek małżeński.

Doprowadzeni do rozpaczy młodzi udali się na pole, gdzie Siegieda wystrzałem z rewolweru zabił swoją narzeczoną, a następnie sam odebrał sobie życie.

Ten artykuł jest bez tytułu

Najlepiej sobie samemu w myśli tytuł dorobić...

Poświęcając tyle miejsce sprawie Żyrardowa — winniśmy pewne wyjaśnienie tym spośród Czytelników, dla których może się to wydać niezrozumiałe.

Postępujemy tak z dwu powodów:

1) Żyrardów, od czasu pamiętnej tragedji, kiedyto padł od kul Blachowskiego dyrektor Koehler, nie przestał być tem, czem był dawniej: miejscem bezprzykładnego wyzysku pracowników i terenem dorabiania się cudzoziemskich właścicieli i pracowników;

2) Żyrardów jest symbolem. Ponurym symbolem samowoli obcego kapitału w Polsce, wysysającego wszystkie soki z polskiego robotnika i pracownika.

Z tych powodów o Żyrardowie piszemy.

Z tych też powodów zamieszczamy dziś nowy artykuł. Spełni on znów podwójną rolę: 1) powie prawdę o stosunkach w Żyrardowie, gdzie na tle nędzy polskiego robotnika i pracownika tuczą się krociowemi sumami cudzoziemskie pijawki i 2) ukaże prawdę ogólniejszą, prawdę o szalonych zarobkach cudzoziemców w Polsce, wyzyskujących bezlitośnie „tuziemców" — Polaków, jak to zwykli czynić w swych zamorskich kolonjach.

Zarząd Zakładów Żyrardowskich w przedstawionym na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy rachunku strat i zysków za rok operacyjny 1932-33 wykazał koszty ogólne w sumie 4,786,000 złotych.

W sumie tych kosztów mieszczą się wydatki na wynagrodzenie personelu urzedniczego Zakładów.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy niewspółmierność pobieranych przez licznych cudzoziemskich dyrektorów pensyj do zarobków polskiego personelu urzędniczego, a szczególnie do nędznych zarobków załogi robotniczej.

Dla dokładnego zilustrowania tych zgoła nieprawdopodobnych stosunków przytaczamy poniżej wykaz poborów najlepiej uposażonych cudzoziemców, zatrudnionych w Zakładach Żyrardowskich bez większego pożytku dla Zakładów, a z wielką szkodą dla polskich akcjonarjuszy i wyraźną krzywdą polskich urzędników i robotników.

Roczne pobory tych cudzoziemców wynoszą:

Comte — 120.000 zł.,
Pfau — 72 000 zł.,
Vermersz (trzydziestoletni młodzieniec, cieszący się wyjątkowemi względami polskich pań z towarzystwa) — 96.000 zł.,
Ulrich — 48.000 zł.,
Caen — 96.000 zł.,
Grabczewski (nosi polskie nazwisko ale ani słowa nie umie po polsku) — 48 000 zł.,
Hutter — 48.000 zł.,
Quenard — 42.000 zł.,
Weingart — 72.000 zł.,
Haas — 48 000 zł.,
Riedl — 27.600 zł.,
Breda — 30.000 zł.,
Buchter — 27.600 zł.,
Jespers (były czeladnik rzeźnicki w Belgji — obecnie dyrektor działu w fabryce żyrardowskiej)— 24 000 zł.,
Billing — 24.000 zł.,
Baucquiet — 24.000 zł.,
Mariage — 48.000 zł.,
Mizèry — 24 000 zł.,
Schwarz — 24.000 zł.,
Müller — 21.600 zł.,
Dedapper — 21.600 zł.,
Ostryt — 18.000 zł.,
Primavesi — 14.400 zł.,
Rumpel — 14.000 zł.,
Ludwig — 18.000 zł.,
Höhner — 18 000 zł.,
Rezek — 14.400 zł.,
Schulz — 14.400 zł.,
Lehrman — 21.600 zł.

Wielu pomniejszych cudzoziemców, jak Valon, Fingier it.d., których gaże wynoszą około 1.000 złotych miesiecznie, pomijamy, ażeby zbytnio nie powiększać powyższego wykazu.

Do tego należy jeszcze dodać, że wszyscy ci cudzoziemcy, szczególnie zatrudnieni w biurach warszawskich

zajmują luksusowe mieszkania

(jeden z nich np. wynajmuje apartament hr. Zamoyskich), otrzymują gratyfikacje, a ponadto zakłady opłacają corocznie wyjazdy ich wraz z rodzinami do Francji.

A przecież wszyscy ci cudzoziemcy, poza bardzo nielicznemi wyjątkami, pod względem swych umiejętności zawodowych i przygotowania

sięgają zaledwie poziomu polskich majstrów,

których najwyższa płaca nie przekracza paruset złotych miesięcznie.

Wymienieni wyżej w liczbie 29 cudzoziemców pobierają rocznie

z Zakładów Żyrardowskich

za same tylko pensje ogromną sumę, wynoszącą 1,229,600 zł.

Jeżeli do tej sumy doliczyć uposażenie niewymienionych tutaj cudzoziemców, gratyfikacje i inne świadczenia, to nie będziemy dalecy od rzeczywistości, określając minimalny koszt utrzymania cudzoziemców w Zakładach Żyrardowskich na 1,500,000 złotych.

Jakże nikle wyglądają przy tem zarobki robotników żyrardowskich!

Wypłata tygodniowa wszystkich robotników zatrudnionych w Zakładach Żyrardowskich

w liczbie 1,800 osób

wynosi około 60,000 zł., czyli **rocznie około 3,120,000 złotych.**

Porównanie tych sum wypada tragicznie, jeżeli zważyć, że **29 cudzoziemców pobiera prawie połowę tego, co zarabia wyjątkowo ciężką pracą 1,800 ludzi.**

Dysproporcja ta jest zbyt wielka i zbyt rażąca, gdy bowiem **przeciętny zarobek miesięczny robotnika żyrardowskiego wynosi 144 złote,**

przeciętne uposażenie miesięczne uprzywilejowanego

cudzoziemca dosięga sumy 3,533 zł.

Czy wobec tego można się dziwić, że koszty ogólne Zakładów Żyrardowskich są niepomiernie wysokie?

Mając tak szeroką rękę dla cudzoziemców, zarząd Zakładów Żyrardowskich jednocześnie odmawia zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb robotników polskich i stosuje

najwymyślniejsze względem nich szykany.

Kiedy np. usuwano z mieszkania b. urzędnika P. G., to przed sądem przedstawiciel Zakładów oświadczył, że mieszkanie to potrzebne jest dla urzędnika Polaka, co potwierdzili nawet świadkowie.

A tymczasem mieszkanie to zajął p. Baucquiet, pobierający „tylko" 24,000 zł. miesiecznie.

I nie dlatego, ażeby to mieszkanie było mu potrzebne, bo takie same mieszkanie zajmował w sąsiednim domu, tylko dlatego, ponieważ mieszkanie p. G.

podobało mu sie,

no i ponieważ sasiednie mieszkanie zajmuje również cudzoziemiec.

Dla zaspokojenia tej zachcianki cudzoziemca, Polak dyrektor, wyrzucił na bruk również Polaka, nie szczędząc kosztów na wymyślne odnowienie tego mieszkania dla pana Baucquieta, ale Polakom tenże pan dyrektor-Polak nie chce przeprowadzać żadnych remontów, chociaż w domach robotniczych i urzędniczych wszystko wali sie, dziurami w drzwiach wiatr wieje i mróz wciska się, piece dymią i nie grzeją, a na remonty niezbędne

zarząd dla Polaków niema pieniędzy.

Czy jest do pomyślenia, ażeby tego rodzaju stosunki mogły być nadal tolerowane, ażeby obok nędzy i wyzysku panoszyła się rozrzutność i marnotrawstwo, mające ten skutek, że bogata spółka akcyjna

posiadająca majątek wartości ponad 60 miljonów złotych, nie tylko nie płaci podatków państwowych, nietylko nie daje akcjonarjuszom dywidendy, ale wykazuje miljonowe straty na bardzo zyskownych operacjach?

Może teraz, po ujawnieniu szwindla francuskich kombinatorów ze świadectwami depozytowemi władze nasze będą skłonniejsze do wniknięcia w te sprawy i swoją ingerencją przyśpieszą likwidację skandalu żyrardowskiego.

Miljony księcia-wygnańca

Skandal wśród arystokracji rosyjskiej

Rok temu w Biaritz zmarł w swej wspaniałej willi sędziwy książę Aleksander Oldenburski, wnuk po kądzieli cara Pawła I-go.

Ks. Oldenburski, właściciel olbrzymich bogactw w Rosji, zdążył przed rewolucją wywieźć zagranicę część swego majątku. Według zeznań osób, które bliżej stykały się z księciem, kapitał jego w bankach francuskich przekraczał 5 milj. złotych.

Wnuk Pawła I mimo podeszłego wieku, prowadził szeroki tryb życia, urządzał wspaniałe przyjęcia i był bardzo popularną postacią wśród arystokracji francuskiej i rosyjskiej.

Obecnie, gdy władze francuskie zawezwały najbliższych krewnych, aby wobec nich odczytać testament i dokonać podziału majątku, okazało się, iż książę miljoner nic po sobie nie pozostawił.

Władze wdrożyły dochodzenie i ustaliły, że kilku spadkobierców Oldenburskiego otrzymało niedawno, niewiadomo skąd, pokaźne fortuny, przyczem fakt ten zbiegł się z nagłą śmiercią księcia - miljonera.

Jedna ze spadkobierczyń, krewna królowej Włoch, księżna Orłowa, dmówiła złożenia swego podpisu w protokóle o nieruchomościach pozostawionych przez zmarłego. Pełnomocnik księżny Orłowowej złożył skargę do sądu przeciwko innym spadkobiercom z żądaniem ustalenia wartości pozostawionego majątku i równego podziału.

W liczbie pozwanych znajdują się jeden książę, jedna księżna i trzech hrabiów oraz kilku nietytułowanych arystokratów.

Lindberghowie nad Atlantykiem

Lot szlakiem Kpt. Skarżyńskiego

LONDYN 6.12. Płk. Lindbergh z małżonką wystartował na swym hydroplanie dziś o godz. 2-ej nad ranem z Bathurst w Gambiil na zachodniem wybrzeżu Afryki w kierunku na port Natal w Brazylji Dystans ten wynosi 190 mil

Jest to tasama mniej-więcej trasa, którą leciał kpt. Skarzyński.

RIO DE JANEIRO. 6.12. — W południe okręty, znajdujące się w drodze na Atlantyku, sygnalizowały, iż widziały samolot Lindbergha. Lindberghowie są oczekiwani w port Natal w stanie Rio Grande de Norte w Brazylji o godz. 16 według czasu zachodnio-europejskiego.

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

20 **Powieść sensacyjna z życia współczesnego**

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę", która żąda od niego, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się i zostaje na ulicy ugodzony nożem. Rannego, znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera go do siebie do domu. Walczak zostaje kochankiem Rity. Pewnego wieczoru kochankowie udają się do „Claridge". Przy jednym ze stolików siedzi Harten i dr. Grant. Dr. Grant szantażuje Hartena, że zdradzi jego incognito o ile ten nie spełni jego warunków, o których Grant ma zakomunikować nazajutrz. "

W tym samym czasie na peryferjach miasta w pokoiku przyległym do szynku Leon Watorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek", który staje w obronie Zośki, wpada jednak w pułapkę. Związany sznurami leży na podłodze, zdany na łaskę i niełaskę Watorka.

„Bledemu Józkowi" udaje się jednak, dzięki fortelowi, wyjść z opresji i wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Harten rozmawia z Walczakiem i pyta go o jego stosunek do Rity. Walczak przyznaje się szczerze, że kocha Ritę.

—):*(:—

Mówiąc to, Harten zaśmiał się krótko, a śmiech jego brzmiał jakoś dziwnie złowieszczo, — jakby hukanie puszczyka.

Walczak nie dosłyszał jednak fałszywego tonu, tego zgrzytu po szkle, i powiedział pośpiesznie:

— Może pan na mnie liczyć, panie dyrektorze...

Mówiąc to, wstał i skierował się ku drzwiom.

— Panie Walczak... — zatrzymał go Harten.

— Słucham, panie dyrektorze...

— Czy pan zna doktora Granta?

— Tak jest, panie dyrektorze...

— Czy pan z nim rozmawiał o mnie? Niech pan powie szczerze...

— Nie... — zaprzeczył Jan stanowczo. — Wogóle rozmawiałem z nim bardzo mało... kilka słów, jak leżałem w łóżku...

— Hm... — Harten tarł sobie dłonią podbródek, zastanawiając się nad czemś. — Hm, to ciekawe... A skąd on wiedział, że Robert Ink i Ryszard Harten — to jedna osoba?.. Nie mogę tego w żaden sposób zrozumieć... Hm, ciekawe... — Może pan już odejść, panie Walczak...

Jan ukłonił się i wyszedł z gabinetu...

Po jego wyjściu Harten przez długi czas siedział nieruchomo przy biurku i rozmyślał nad czemś w skupieniu.

Z odrętwienia wytrącił go głos portjera, który stał nad nim i powtarzał po raz niewiadomo który:

— Panie dyrektorze... Panie dyrektorze...

Harten zerwał się przestraszony z miejsca, jakby zbudzony ze snu.

— Co się stało? Pocoście tu weszli?..

— Byłem niespokojny, panie dyrektorze... Pukałem w drzwi, a pan dyrektor się nie odzywał, więc wszedłem...

— O co chodzi?..

— Jakiś pan do pana dyrektora w bardzo ważnej sprawie... Mówiłem, że dyrektor dzisiaj nie przyjmuje, ale on kazał mi oddać tę wizytówkę...

Rzuciwszy okiem na wizytówkę, Ryszard przybladł lekko, poczem mruknął:

— Poproście tego pana...

Do gabinetu wszedł doktór Grant.

ROZDZIAŁ XIX.

Doktór Grant dyktuje warunki

Obaj panowie przywitali się skinieniem głowy, nie podając sobie rąk. Przez kilka minut panowała w gabinecie cisza, którą przerwał wreszcie Harten.

— Słucham pana... Jakie są pańskie warunki?

— Moje warunki? — uśmiechnął się Grant, zapalając papierosa. — Jak widzę, przystępuje pan odrazu do sedna...

— Tak... —rzekł sucho Ryszard. — Rozmowa z szantażystami nie sprawia mi zbytniej przyjemności i dlatego chciałbym jaknajprędzej ją zakończyć...

— Hm... Dobiera pan zbyt ostrych określeń...

— Bardzo pana przepraszam... — powiedział ze złośliwą uprzejmością Ryszard. — Jestem dzisiaj wyjątkowo podniecony.

— Nie szkodzi... — odparł doktór, udając, iż przyjmuje słowa Hartena za dobrą monetę.— Otóż pierwszy z moich warunków jest następujący: wypłaca mi pan 50 tysięcy złotych gotówką...

— Dobrze... — zgodził się Harten bez namysłu. — Wypłacę panu tę sumę natychmiast, co prawda nie gotówką, ale czekiem, chciałbym jednak wiedzieć, jaką mam gwarancję, że pan, panie Grant, nie wyjawi nikomu mojej tajemnicy?...

Doktór wzruszył ramionami, chwilę pomyślał, poczem powiedział:

— Musi pan mi ufać... Innej rady niema...

— To jest dla mnie zamało... Wybaczy pan, ale tacy ludzie, jak pan, nie mogą wzbudzić we mnie zaufania...

— Więc, jak pan sobie wyobraża tę, że tak powiem — gwarancję?...

— Jeszcze się nad tem nie zastanawiałem, wpadła mi jednak do głowy taka myśl: niech pan wyjedzie z Polski i zamieszka gdzieś zagranicą... Za pieniądze, które pan otrzyma ode mnie, będzie pan mógł urządzić się bardzo dobrze... Jestem gotów panu jeszcze coś dołożyć...

— I mój wyjazd potrafi dać panu pewność, że dochowam pańskiej tajemnicy?

Ryszard rozłożył bezradnie ręce:

— Nie... — odrzekł po chwili. — Nic nie da mi już tej pewności, ale fakt, że pana niema w Warszawie, że jest pan gdzieś daleko ode mnie i od pewnych osób, przyniesie mi pewien spokój.. Zresztą, mam pewne plany, o których nie mogę panu powiedzieć, a które wymagają właśnie spokoju...

— Plany, dotyczące mojej osoby?

— Pan jest zbytnio ciekawy, panie doktorze... Więc przyjmuje pan moje warunki?

— Mogę się zgodzić na wyjazd zagranicę... — mruknął Grant po krótkim namyśle. — Kiedy dostanę pieniądze?

— Teraz otrzyma pan połowę swego honorarjum... — Ryszard zaakcentował dobitnie ostatnie słowo. — A potem, gdy poda mi pan swój zagraniczny adres, wyślę resztę...

— Załatwione... Ale, jak już napomknąłem, to jest pierwszy mój warunek... Poza kwestją finansową jest jeszcze jedna sprawa...

— Słucham?

Przez twarz Hartena przebiegł cień niepokoju.

— Niech się pan nie lęka, panie Ryszardzie... Drugi warunek nie pociągnie już dla pana żadnych kosztów... Żądam panu tylko kilka pytań, na które chciałbym otrzymać odpowiedź...

— Słucham... — powtórzył Ryszard.

— Więc przedewszystkiem: jakie ma pan plany względem pani Rity?

— Na to pytanie nie otrzyma pan żadnej odpowiedzi... — odpowiedział Harten, blednąc raptownie. — Zresztą, nie mam względem tej pani żadnych planów... Kto panu o tem powiedział.

— Nikt mi nic nie mówił... — rzekł z uśmiechem Grant, widać zadowolony z tego, iż jego słowa uczyniły na Hartenie takie silne wrażenie.—Trzeba tylko być człowiekiem sprytnym, jak ja, by domyśleć się z całego pańskiego postępowania, że coś wisi w powietrzu... No, a pomimo wszystko, przyzna pan, na sprycie mi nie zbywa.

Ogromnym wysiłkiem woli trzymał Harten na wodzy swoje nerwy, by nie wybuchnąć i nie popełnić jakiegoś szaleństwa. A doktór Grant uśmiechał się bezustannie, świdrując oczami Ryszarda, jakby chciał wwiercić się w jego najskrytsze myśli.

— Pan jest bezczelny, panie Grant!.. — wykrztusił Harten przez ściśnięte gardło. — Pan jest bezczelny i... lekkomyślny...

— Lekkomyślny? Czyżby?

— Tak, bo pan zapomina o tem, że właściwie ja mam pana w ręku, a nie pan mnie... Czy nie pomyślał pan przez chwilę o tem, że mogę donieść prokuratorowi o zbrodni doktora Granta, kochanka mojej żony, który, wiedząc doskonale, iż znajduję się w letargu, stwierdził mój zgon? Czy nie pomyślał pan o tem?

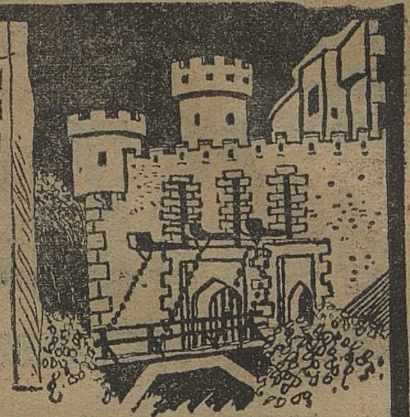
— Owszem, myślałem o tem, ale wiem, że pan tego nie zrobi, bo przedewszystkiem nie posiada pan żadnych konkretnych dowodów, iż nie zaszła tak częsta w podobnych wypadkach omyłka lekarska, a pozatem... Pozatem pogrążyłby pan przecie również swoją żonę, a to popsułoby niezawodnie pańskie plany... Prawda? To jest przecie takie proste... I dlatego myli się pan grubo, miły panie Ryszardzie, twierdząc, iż nie mam pana w ręku...



ZŁOWROGA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

I jemu w oczach zaświeciły łzy.

— Nam niestety nie było danem zażyć wiele szczęścia i rozkoszy.

Smutny i zawstydzony obcierał on sobie oczy lewą ręką.

Siwy, ten staruszek płakał teraz i ze szczęście i z żalu.

Tak się to jakoś dziwnie plecie.

Jagna padła mu na szyję i biale jego kędziory głaskała, jakgdyby go tem pocieszyć chciała.

Po pewnej chwili, kiedy się Rymszak nieco zmitygował, odsunął grzecznie Jagnę od siebie i zagadnął z miną wielkiego żartownisia:

— Prawda, że u was młodych — to najważniejszą rzeczą jest nie co innego, jak tylko miłość i jeszcze raz miłość?! A gdzież my się podziejemy, my starzy i zgrzybiali? Cóż nam wypada ze sobą uczynić — nam starym prykom? Bo my — to niby ja, jestem piekielnie głodny.

Na to Jagna znikła czemprędzej w jednym z malutkich pokoików, aby przygotować dla wszystkich krzepiący posiłek. Niebawem rozległ się brzęk talerzy, które w pośpiechu potrącone jeden o drugi dawały nieomylny znak, że wkrótce pojawią się na stole dymiące smacznem jedzeniem.

Istotnie. Po chwili wszyscy siedzieli przy prostokątnym, dębowym stole nie żałując sobie i dając folgę swojemu apetytowi.

Przedtem jednak Rymszak przeżegnawszy się kikutem, zmówił krótki pacierz przed jedzeniem.

Potem wszyscy usiedli i rozpoczęli krzepić się nie na żarty.

Czyż jednak wszyscy?

Nie. Bo Miłosz i Jagna jedli tyl ko bardzo niewiele, nie mogąc posiąść się z radości, że ojciec bez żadnych wahań zezwolił im na urządzenie za parę dni ślubu, a co za tem idzie — na wieczyste połączenie się ze sobą.

Za to stary Rymszak jadł za siebie i za nich oboiga. Ich oczy spotykały się co chwila — a w każdem takiem spojrzeniu kryło się jakieś dziwne oddanie, jakaś całkowita jedność, jakaś niezbadana miłość, przejawiająca się na wet w najbłahszym ruchu. To Jagna zapraszała Miłosza do jedzenia to znów on ją zapraszał— a oboje siedzieli i udawali raczej że jedzą, niżby naprawdę jeść mieli.

I tu ziszczało się bezsensowne pozornie przysłowie, że zakocha ni żyją wonią róży. Wystarczy im to, że się kochają, że naprawdę wiedzą, iż poza tem nic innego nie tak ważnem, że wszystko inne schodzi na plan drugi — na dalsze jakgdyby tło. Dla zakochanych wszystko — w miłości.

Podczas kiedy znużony pracą całodzienną Rymszak sycił głód swój, nie mając pozatem żadnych poważniejszych zmartwień ani też trosk, oni spoglądali wzro kiem rozmiłowanym, pełnym czu łości. Od czasu do czasu spotykały się ich ręce pod stołem i, kiedy staruszek był zajęty smacz nym posiłkiem oni przynajmniej wymieniali pomiędzy sobą wiele znaczące uściski dłoni. A w każdym takim uścisku kryło się tyle serca, tyle kochania bezgranicznego, tyle niewypowiedzianych tęsknot...

Niekiedy jednak krzyżowały się spojrzenia młodych — inne nieco, w których kryło się jeszcze coś więcej, coś — co jest...

I wtedy buzia młodej dziewczyny kraśniała a oczy Miłosza nabierały jakiegoś dziwnego klasku, świeciły — pożądaniem nieprzepartem, niczem niepohamowanem, pożądaniem jakiem płonie każde kochające serce, jakie pali się w każdem młodem ciele jakie tętni w piersiach dojrzewającego dziewczęcia.

Tymczasem staruszek jadł i jadł, jakgdyby go nic pozatem nie obchodziło. Takby się pozornie zdawało.

W rzeczywistości jednak nie uszło nic jego bacznej uwagi. Widział on dobrze wszystko i nie miał im nawet tego za złe, pamiętając dobrze, jak on kiedyś w podobnych okolicznościach się znajdował i przecie nie inaczej się wtedy zachowywał.

I śmiała mu się dusza — młodzieńcza dusza w starem i zgrzybiałem ciele.

Po obiedzie wstał znowu Rymszak i zmówiwszy pacierz dziękczynny, zakończył skromną ucztę codziennego, szarego dnia.

Podczas kiedy Jagna krzątała się około sprzątnięcia ze stołu i uporządkowania statków kuchennych, Rymszak wziął przyszłego zięcia swojego na stronę i taką z nim wiódł rozmowę:

— Kiedyś tutaj omawialiśmy z najjaśniejszą panią i Jerzym sprawy, dotyczące ciebie. Doszliśmy do wniosku, że po ślubie będziesz niepodzielnym władcą Kozłowej Góry, gdzie też sprawować będziesz poruczony ci przez burgrabinę obowiązek czynności wójta. Najjaśniejsza pani nasza bowiem, o tem też musi wiedzieć, wykupiła raz na zawsze dwór Kozłowej Góry i teraz on do niej wyłącznie należy. Ona zaś, pamiętając dokładnie jakie męki i cierpienia przeszedłeś ty wraz z Jagną — postanowiła was obdarzyć w dniu zaślubin ta kim oto prezentem. Czy ci się to wszystko podoba?

— Ależ ojcze — i dalej zbrakło słów jemu, nie wiedział po prostu, co ma na to odpowiedzieć, tak był tem co usłyszał zaskoczony i nie do wiary mu się to w pierwszej chwili wydało.

Rymszak zaś ciągnął dalej:

(Dalszy ciąg jutro)

Ze Stow. Młodz. Polskiej w Imielinie

3 bm. odbyło się w Imielinie walne zebranie S. M. P. Po złożeniu sprawozdań i przemówieniu patrona ks. wik. Spychalskiego, udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi, poczem dokonano wyboru nowych władz w osobach Wilhelma Byczka — prezesa, Antoniego Nawrockiego — wice-prezesa, Józefa Kosrczyka — sekretarza.

d ładom'Śćż easchrd doraod rdr

Czyżby wściekły pies?

Przechodzącą wczorajszego wieczora ulicą Jul. Ligonia w Katowicach Wiktorję Nowacką (Powstańców 3) napadł jakiś bezpański pies - brytan i pokąsał ją tak dotkliwie, że zawezwaną na miejsce karetka pogotowia została przewieziona do szpitala miejskiego.

Wobec silnego mrozu wątpliwem jest, by pies był chory na wściekliznę. Na wszelki jednak wypadek p. Nowak zrobiono w szpitalu zastrzyk se... ochronnego.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Piątek 8.12 o godz. 11 na dochód wdów i sierot po inwalid. wojen. „Uroczysty Poranek Muzyczny" poświęcony Chopinowi. O godz 15: sprzedane dla Szkoły im Marsz Piłsudskiego „Baśń śląska" Em. Imieli. O godzinie 20-ej: Popularne wieczorne! „Pieniądze to jednak nie wszystko" Bus-Fekete.

Sobota 9.12 o godz. 20: Premjera! „Obiad o 8-mej" J. Kaufmana i E. Ferbera.

PORANEK POŚWIĘCONY UTWOROM SZOPENA

Jutro, w piatek, dnia 8 b. m. o godz. 11-ej przedpoł. uroczysty poranek muzyczny poświęcony Szopenowi na dochód wdów i sierot po inwalidach wojennych. Koncertantem będzie Stanisław Bielecki, profesor Konserwatorjum Muzycznego w Katowicach.

*

Popołudniu o godz. 15-ej przedstawienie dla Szkoły im. M. Piłsudskiego. Odegrana zostanie bajka E. Imieli „Baśń śląska". Epilogiem tej bajki będzie przybycie św. Mikołaja. Passeparotut nie ważne.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.